Nr. 83. Lwów — Sroda dnia 11 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 2 k 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Leona Wiel. | Marka i Kir.
Jutro: | Wieczerza Pańska | Joanna Łyst.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 28
Zachód „ „ 6 m. 36

Długość dnia godzin 13 m. 8
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Krzywe sądy o Galicyi.

W dziennikarstwie polskiem za granicami Galicyi dużo o niej się pisze i to jest zupełnie zrozumiałe: ogół naszego narodu, myślący o rzeczy publicznej, chce wiedzieć, jak Polacy w dzisiejszych warunkach rządzą się tam, gdzie im zostawiono swobodę rządzenia się sobą. Dobre wieści dodają strapionym otuchy i wiary w przyszłość narodu; złe — zniechęcają wielu do wytrwałości, która wymaga ogromnych ofiar. Moglibyśmy udowodnić przykładami, że ujemne wiadomości o Galicyi, rozpowszechniane w innych częściach Polski, szkodziły oczywiście nie Galicyi, lecz hartowi jednostek polskich za jej granicami. „Nie ma o co walczyć — odzywają się one z goryczą — nie umiemy żyć!" A choć takie wykrzykniki są tylko wybuchami żalu, jednakże egoistom torują drogę do zaprzaństwa narodowego, a słabych zobojętniają. Nie idzie wszakże za tem, żeby ze względu na ten wpływ doniesień z Galicyi, fałszowano je na jej korzyść; to byłoby także bardzo szkodliwe. Idzie o to, aby doniesienia były bezstronne, sumienne w szczegółach, pisane ze znajomością rzeczy i ludzi, a nie dlatego, żeby koniecznie wzbudzić pesymizm, albo przekonać naszych rodaków w innych dzielnicach, że nie mają po co wzdychać do samorządu, bo on nic nie wart dla nas, jako dla niezdolnych do dobrego korzystania zeń. Tymczasem właśnie może na sto korespondencyj jedna się znajdzie taka, której nie podyktowała złośliwa chęć wykrzywienia prawdy, zrzucenia win jednostek na ogół wrzekomo głupi, zacofany, egoistyczny i zawsze zły. Teraz naprzykład z powodu sesyi sejmowej i jednoczesnego ruchu robotników wiejskich do Prus rozpisują się korespondenci z Galicyi do pism zakordonowych o niesłychanej obojętności Sejmu dla doli ludu wiejskiego, o czarnej nędzy tego ludu i o tem, że „obszarnicy" — to są niemal wampiry, pijący krew ludu. My wiemy, kto i po co takie rzeczy pisuje, ale nie możemy pojąć, dlaczego się to drukuje i dlaczego zda się nawet poważni publicyści zakordonowi utrwalają w mniemaniu swych czytelników taką naprzykład niedorzeczność, jak to, że „feudałowie galicyjscy" płacą robotników po 20 centów za 17 godzin dziennej pracy.

Przedstawiamy tym publicystom następujące uwagi. Samorządu ekonomicznego, własnych taryf, swojego systemu podatkowego, Galicya nie posiada. Trzeba więc roztrząsać warunki jej ekonomicznego życia w ścisłym związku z tymi warunkami w całej Austryi. Wtedy może się okaże, że to, co uchodzi za jej winę, powinno raczej świadczyć o jej wielkich wysiłkach, żeby nie było jeszcze gorzej. Najpierw, co do owych legendowych 20-tu centów dziennej płacy na wsi. Sprawozdanie zarządu ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków — akt urzędowy — głosi, że średni roczny zarobek parobka wiejskiego w Galicyi wynosi 93 złr. Jeżeli się odliczy wszystkie święta — podwójne w połowie kraju — to z podziału tej kwoty przez liczbę dni roboczych okaże się, iż ten robotnik bierze najmniej 30 centów. Wprawdzie to jest mało, mniej niż w Czechach, gdzie taki sam robotnik zarabia rocznie 175 złr., i mniej, aniżeli na Szląsku lub Morawie, bo tam parobek wiejski średnio otrzymuje 186 złr.; ale te różnice nie uprawniają nikogo do mówienia o wyzysku galicyjskim. Podatki państwowe wszędzie te same, inne ciężary publiczne u nas większe niż gdzieindziej, zachody około roli tak samo wielkie, a z powodu gorszego klimatu wydatność ziemi mniejsza. My mamy 7 korcy z morga, Morawia i Czechy — 11, a Austrya dolna — 15.

Inna okoliczność jest równie ważna. Austrya jako państwo jest przedsiębiorcą przemysłowym; zmonopolizowała handel solą, tytoniem, prowadzi przedsiębiorstwa kolejowe, telegraficzne, telefoniczne, pocztowe, dobywa węgiel, rudę żelazną, prowadzi operacye bankowe za pomocą pocztowych kas oszczędności, spekuluje na loteryi i t. d. Z tych wszystkich przedsiębiorstw ma czystego dochodu przeszło 117 milionów guldenów, czyli mniej więcej piątą część państwowego budżetu dochodów. Nadto podatki nałożone na wszelkiego rodzaju przemysł dają dwa razy więcej, niż podatki rolnicze. Nic tedy dziwnego, że dla utrzymania równowagi budżetowej, państwo uwzględnia bardzo troskliwie te gałęzie pracy, które dają mu więcej dochodu. W ten sposób w ciągu lat trzydziestu (od 1868 do 1898) wywóz fabrykatów z Austryi zwiększył się w dwójnasób, a dowóz ich z zagranicy zmniejszył się o połowę. W tym samym czasie dowóz rolniczych produktów wzrósł ogromnie, bo też i ludność wzrasta, chociaż pracowników na roli coraz mniej. Corocznie przybywa ludzi mniej więcej 175 tysięcy, tymczasem rolnictwem trudniło się w r. 1869 ym — 67 2%, ogółu, w 1880 — 63 6%, a w 1890 — 62 4%. Pomimo wielkiego rozpowszechnienia się maszyn parowych, co zawsze zmniejsza liczbę robotników fabrycznych, przybyło ich w tym czasie 700.000. Powiedzieliśmy wyżej, że dowóz do Austryi zagranicznych rolniczych produktów wzrasta; są to produkta roli, lasów, sadów i wód, a więc zboże i mięso, drzewo, owoce i ryby; ogólna wartość tego dowozu przedstawia rocznie 348 milionów złr.; jeżeli z tej kwoty odliczyć wartość towarów, których na miejscu nie można wyprodukować, a więc kawy, ryżu, owoców południowych, to zostanie 207 milionów guldenów, płaconych co roku obcym krajom za produkta, które może wyprodukować nasza ziemia, ale nie czyni tego, bo jest obarczona nadmiernemi ciężarami.

W ogóle tedy Austrya przekształca się w państwo przemysłowe i oczywiście w tym kierunku zaczyna prowadzić swą politykę ekonomiczną. Jeżeli przed trzydziestu laty dobywała żelaza 6.880.000 centnarów, a teraz dobywa 9,933.000, węgla — 65,826.000 cnt., a teraz 253,903.000 cent., piwa wyrabiała 7,100.000 hektl., a teraz wyrabia 16 milionów hektl., cukru 1.200.000 c. m., a teraz 7,700.000 c. m. — to oczywiście musi to uwzględniać w swej polityce ekonomicznej, musi popierać przemysł, a więc zaniedbywać interesa rolnictwa, bo rzecz prosta, że skoro fabryki dobrze stoją wtedy, gdy tanie wszelkie surowce i tani chleb dla robotników, to trzeba otworzyć granice dla tych produktów. Niewinna Austrya, że źle na tem wychodzi Galicya, kraj wyłącznie rolniczy, jeżeli pominiemy jej przemysł solny i naftowy; ale niewinna i Galicya, że nie może sprostać wymaganiom państwa prowadzącego ekonomiczną politykę zgodną z interesem przemysłu. Kiedy się gani nasze stosunki, trzeba to wszystko uwzględniać i sprawiedliwie ocenić, czy winni ludzie, w ogóle kraj, sejm, samorząd, czy też winne okoliczności, które od Galicyi wcale nie zależą. Jeżeliby się przykładało słuszną miarę do naszych warunków życia, toby się może powiedziało, że podziwiać trzeba, iż niewątpliwie jest w Galicyi pewien postęp, choćby mogło być cofanie się na całej linii.

Pokonana obstrukcya.

Jak wiadomo, większość parlamentu włoskiego, nie przełamawszy obstrukcyi, ale, też nie zważając na nią, obostrzyła regulamin obrad parlamentarnych, zapewniając im w ten sposób przyzwoitość i w ogóle możliwość. Był to przykład godny naśladowania w interesie parlamentaryzmu, bez którego i konstytucyjność musi szwankować. Ale najostrzejszy regulamin nie jest w stanie zapobiedz obstrukcyi, którą można doskonalić w nieskończoność. Więc była we Włoszech obawa, że gdy po 15 maja parlament znowu się zbierze, wrócą skrajne frakcye radykałów i socyalistów z udoskonalonym sposobem hamowania pracy. Aby temu zapobiedz, zapowiedział był rząd jeszcze przed odroczeniem się izby, że cofnie rozporządzenia królewskie, jeżeli parlament obostrzy swój regulamin. Teraz rząd spełnił to przyrzeczenie — rozporządzenia cofnął i tak na razie lewica nie ma o co robić obstrukcyi. Lecz dlaczego cofnął? Czy już ich na zawsze się wyrzekł? Zapewne nie, bo wydał je był nie dlatego, żeby parlament zniewolić do zmiany regulaminu, lecz żeby w kraju stłumić rozwój zdrożnej propagandy. Jeżeli więc cofnął dekrety królewskie, to jedynie z powodu, iż weszły w życie rozporządzeniem władzy wykonawczej, bez aprobaty parlamentarnej. A zatem prawdopodobnie znowu przedstawi je izbie jako swój wniosek, jeżeli stosunki w kraju będą tego wymagały. Otóż dziennikarstwo obstrukcyonistów czyni wszystko, co może, aby wywołać tę konieczność. Niezawodnie radykałom i socyalistom chodzi o przekonanie się, o ile przy zmienionym regulaminie obrad możliwa jest obstrukcya. Jeżeli ona powstanie, będzie to dla wszystkich innych parlamentów ważne jako wskazówka, jakie obostrzenia regulaminu są niedostateczne.

Widoki.

Piszą nam z Wiednia, 9 kwietnia:

Według półurzędowych zapowiedzi, Rada państwa w maju będzie obradowała równocześnie z delegacyami, które się zgromadzą 12 go maja, ale rząd zadowoli się uchwaleniem nowego prowizoryum budżetu, pożyczki inwestycyjnej na budowę kolei żelaznych, tudzież ustawy o normalnej dobie pracy w kopalniach. Natomiast rząd nie obstaje przy uchwaleniu ustawy o kwocie, a tem mniej przy zatwierdzeniu traktatu handlowego z Węgrami. Jeżeli te doniesienia są autentyczne, natenczas zanosi się na dalszy ciąg panowania § 14-go, a uruchomienie parlamentu schodzi na drugi plan. Kwestya kwoty jest jednak zbyt skomplikowana, aby ją można zbyć ogólnikiem, że od 1 lipca nastąpi ponowne prowizoryczne przedłużenie ustawy o kwocie. Przedewszystkiem powaga monarchii na zewnątrz musi bardzo wiele ucierpieć, jeżeli się wykaże, że parlamentarne porozumienie się dwóch połów monarchii co do pokrycia wydatków na sprawy wspólne, nietylko chwilowo stało się niemożliwem, ale napotyka na trwałe przeszkody. Tem więcej zaś trzebaby ubolewać nad taką kompromitacyą monarchii, skoro pomiędzy deputacyami kwotowemi co do merytorycznej kwestyi nastała zgoda, a zatem chodzi tylko o formalne zatwierdzenie przez obopólne parlamenty rzeczy, uznanej za dobrą. Jeżeli nawet na to nie zdobędzie się Rada państwa, trzebaby zupełnie zwątpić o politycznym zmyśle prawowitej reprezentacyi ludności austryackiej. Nie dopisując w takich ważnych kwestyach państwowych, Izba poselska złożyłaby dowód nietylko, że jest zbyteczna, ale nawet, że jest szkodliwa. Aczkolwiek jednak czas od połowy maja do końca czerwca jest istotnie bardzo krótki, to przecież nie sądzimy, aby przeprowadzenie ustawy o kwocie było niemożliwe, gdyby rząd energicznie zabrał się do tego.

Nie trzeba bowiem groźb prasy czeskiej brać na seryo. Jak wykazywaliśmy niejednokrotnie, młodoczesi nie mogą w Radzie państwa rozwijać intensywnej akcyi obstrukcyjnej. Na chęci do tego nie zbywało im dawniej, próbowali obstrukcyi za rządów ks. Windischgraetza w roku 1894, a potem w pierwszym roku rządów hr. Badeniego. Ale obstrukcya ta, której w Wiedniu nie dostaje odpowiedniego środowiska, nie mogła się wówczas stać groźną i nie stanie się nią na przyszłość. Przyparci do ściany, młodoczesi tak samo zaniechają obstrukcyi przeciwko ustawie o kwocie lub o inwestycyach, jak jej zaniechali przeciwko ustawie o rekrutach, poprostu dlatego, ponieważ wiedzą doskonale, że nie zdołają przeprowadzić skutecznej obstrukcyi. Dlatego rząd nie powinien się lękać gróźb, odzywających się ciągle w Pradze. Wprawdzie zdaje się, że wycieczka ministra Rezeka do Pragi, podjęta celem poparcia kierunku pojednawczego, nie odniosła skutku, skoro radykalne skrzydło młodoczeskie urządziło gorączą demonstracyę russofilską w sejmie, a dziś odbędzie się tam całkiem jałowa dyskusya o wniosku dra Pacaka. Jednakże z tych demonstracyi w sejmie czeskim nie można jeszcze wnosić na pewno o przyszłej taktyce młodoczechów w Izbie poselskiej. Byle rząd, tudzież poważne stronnictwa prawicy zabrały się energicznie do pracy, 6 tygodni powinno wystarczyć na załatwienie więcej rzeczy, niż pożyczki inwestycyjnej. Przecież raz musi się skończyć ta dziwaczna anomalia, że lokalny spór niemiecko-czeski ubezwładnia cały parlamentarny aparat monarchii.

List ze wsi.

Z Tarnowskiego.

(*M. S.*) Co było do przewidzenia po artykułach *Słowa Polskiego*, od dłuższego czasu grunt przygotowujących, stało się ciałem i weszło do Sejmu jako wniosek klubu demokratycznego reformy wyborczej, żądający powiększenia liczby posłów o trzydziestu dziewięciu.

Ciesz się i raduj Polsko, a w szczególności Galicyo!

Na wszystkie twoje niedomagania społeczne i ekonomiczne znalezione bowiem zostało lekarstwo. Trzydziestu Daszyńskich, Kozakiewiczów i Wójcików dadzą dopiero życie Sejmowi i tyle weń wniosą światła, twórczości i ustawodawczych wiadomości, że od tej dopiero chwili, zacznie się na dobre prawdziwe odrodzenie kraju, prysną mgły obskurantyzmu konserwatywnego i rozpocznie się era światła, zdrowia i produktywnej pracy ustawodawczej w wielkim stylu. Tak to obmyślił p. Romanowicz, a z nim razem kroczy w tym pochodzie zastęp ludzi wprawdzie nie bardzo wybitnych, za to mocno ambitnych.

Jeżeli poważne stronnictwo polityczne, jak unia demokratyczna, które przynajmniej za takie uchodzić chce, wśród t a k i c h stosunków w kraju i państwie panujących, nie ma innych wniosków i postulatów do postawienia, jak wniosek o rozszerzenie prawa wyborczego — to sobie tem wystawia świadectwo wielkiego ubóstwa umysłowego i po prostu politycznej nicości — bo na to przecież nie potrzeba wielkiego rozumu politycznego, by zażądać rozszerzenia prawa wyborczego i tylko dziwić się wypada, że tak skromnego, bo tylko na 39 posłów ograniczonego. Dlaczego nie było zażądać np. zdwojenia liczby posłów kuryi włościańskiej, bo łatwo było dowieść, że w Czechach i Belgii wybiera ta sama ludność dwa razy tyle, a może nawet więcej posłów.

Jeżeli liczba posłów ma stanowić o wartości Sejmu, to oczywiście im więcej, tem lepiej. My tu na wsi jednakże inaczej się na to zapatrujemy. Znachodzimy, że nie brakuje posłów krajowi — ma on ich raczej za wiele, niż za mało — brakuje mu ludzi z inicyatywą, ludzi wytrawnego sądu politycznego, a tych z pewnością nie da proponowana przez p. Romanowicza kurya powszechnego głosowania, jeżeli ich nie dość daje kurya większej własności i miast, więc po co to powiększenie i co się za tem kryje, po co wmawiać w ludzi i im suggestyonować potrzebę reprezentacyi, której oni wcale nie czują, o której instynktownie wiedzą, że im to się na nic nie zda, b o n i e p r a w p o l i t y c z n y c h i m t r z e b a, a l e z a r o b k u i c h l e b a, a tego dwiestu nie da, jak nie daje ich stu sześćdziesięciu. I cóż przyszło z tego wyborcom z piątej kuryi, że wybierali posłów do Rady państwa? Wysłali tam kilku krzykaczy, którym osobiście bardzo dobrze zrobili, lecz sobie ani o włos położenia nie poprawili i cóż z tej affirmacyi, że gdzie są obowiązki, tam muszą być i prawa. Nabyli to prawo i cóż im z tego przyszło? Dziś menerzy demokratyczni chcą ten sam żywioł nieoświecony a krzykliwy wprowadzić do Sejmu, twierdząc, że nie może być inaczej, bo skoro ci ludzie wybierają do Rady państwa, to muszą wybierać i do Sejmu. Sejm nie może im być macochą, gdy tak czułą i kochającą matką jest dla nich Rada państwa. O tem, że kwestye robotnicze, dla których to właśnie acz b a r d z o n i e f o r t u n n i e rozszerzono prawo wyborcze, nie w Sejmie, lecz w Radzie Państwa mogą być omawiane i rozstrzygane, o tem naturalnie się nie mówi, bo też nie o to tu chodzi, nie o prawa polityczne tych ludzi, lecz o wprowadzenie za ich pomocą do Sejmu takich posłów, którymiby można złączywszy ich z reprezentantami kuryi włościańskiej i miejskiej, kopnąć dzisiejszą większość i ubezwładnić ją raz na zawsze. Das ist des Pudels Kern. W tem leży cała tendencya polityczna wniosku i jego doniosłość, reszta wszystko okrasa, frazes i blaga. Lituję się tylko nad krótkowidztwem tych panów z kuryi miejskiej, którzy ten wniosek popierali, a nie widzą, że w niedalekim czasie kopną ich tak samo i ubezwładnią ci, za którymi oni się dziś wstawiają, bo raz rzucone hasło tajnych wyborów bezpośrednich przeniesie się niebawem do wyborów miejskich, a wtedy niech się pożegnają z mandatami swymi ci, co je dziś dzierżą, lub dzierżyć w przyszłości myślą. Inni to ludzie przyjdą, dla których wy, panowie miejscy będziecie takimi samymi Stańczykami, za jakich dziś większość sejmową okrzyczano.

Przypuszczam, że obecna większość sejmowa pozna się na tej robocie i jej celach, nie da się przestraszyć artykułami krzykackich dzienników, ani nawet pochodami i wrzaskami ulicznymi, lecz odrzuci tak stanowczo te projekta, że odpadnie tym panom chęć wnoszenia ich na przyszłość — szkoda tylko czasu, jaki ta jałowa dyskusya sejmowi zabierze. Gdyby zaś za rok ten sam wniosek miał się znowu pojawić, to go większość a limine odrzucić powinna i dziś to już przez usta sprawozdawcy swego zapowiedzieć — bo ta przyszła piąta kurya daleko jest jeszcze od tej dojrzałości politycznej, by mogła z świadomością rzeczy posłów wybierać.

Sądzę, że albo się jest większością albo się nią nie jest. Większość celów swych świadoma, nie potrzebuje sobie dać narzucić zajęcia w komisyi i pełnym Sejmie z ujmą dla spraw innych, dla tego że się jednemu czy kilku posłom podoba stawiać wnioski obliczone na rozgłos, popularność i pusty dźwięk, wnioski które w dodatku ani ekonomicznego ani politycznego położenia kraju nie poprawią i są po prostu małpowaniem prawa wyborczego innego ciała parlamentarnego.

Jaki pożytek ma Rada państwa z tych kilkudziesięciu posłów piątej kuryi, widzieliśmy i widzimy: krzyku wiele, ton grubijański, a na dnie robota destrukcyjna, zmierzająca do gwałtownego wywrotu dzisiejszego porządku.

Ze w dzisiejszym stanie swobód, szerokie warstwy ludu zostały oddane na łup i pastwę mniemanych jego przyjaciół, jest nieuniknionem i da się tylko w ten sposób naprawić, jeżeli ludzie czy stowarzyszenia, którym istotnie na rzetelnem oświecaniu ludu zależy — ze swej strony wysyłać będą stałych informatorów — którzyby tak samo wiece zwoływali i na nich sprawy krajowe omawiali, tłómacząc im dążenia i cele socyalistów i innych radykałów polskich i ruskich, a przy tem głosili miłość i wyrozumiałość społeczną i przykładami z życia branemi wykazywali, jak szkodliwemi dla nich są: brak oszczędności, pieniactwo i nadmiar używania trunków gorących.

Źleby było gdyby się nie znalazła ofiarność prywatna dość silna, by takich kilku ludzi prawych a wymownych wynagrodzić za ich trudy — jestem przekonany, że pod takim wpływem do lat trzech zupełnie innyby powiał duch w tych warstwach ludowych. Nim bowiem szkoły wydadzą zbawienny owoc, pytanie jeszcze, czy i o ile go wydadzą, nie powinniśmy zostawać bez steru i kierunku tych ludzi już gotowych, którzy na bieg spraw krajowych dziś już stanowczy wpływ wywierają.

Mnie się widzi, że tu przedewszystkiem działać i oświecać należy i nie byłoby nic bardziej pożytecznego, jak wstawienie tych kilku tysięcy w budżecie wydatków na oświatę ludową i gdyby Sejmu, nie dzieliła koteryjność partyjna, lecz ożywiała go prawdziwa miłość dobra ludu, toby wniosek taki jednomyślnie przy oklaskach całej Izby powinien być przyjętym, bo w tem nie chodziłoby o jakiś prozelityzm polityczny, tylko o rzetelne, na prawdzie oparte pouczenie o istniejących w kraju stosunkach i o tem, co jest do osiągnięcia możliwe i godziwe.

Wówczas wybory nie odbywałyby się pod fałszywemi hasłami, a poinformowana o nich ludność wiedziałaby, na którą szalę ma rzucić swe głosy.

Sejm.

(*Dokończenie 8 posiedzenia z 9 kwietnia.*)

W dalszym ciągu ogólnej dyskusyi nad sprawozdaniem Rady szkolnej krajowej zabrał głos p. C i e l e c k i i żądał, żeby kandydaci na nauczycieli w seminaryach więcej nabywali wiadomości z dziedziny rolnictwa, ogrodnictwa i sadownictwa, bo to im może się potem przydać w praktyce, lud z tego wielce skorzysta, i nauczyciel będzie mógł lepiej obrobić swój morg ziemi.

P. M i l a n krytykował nieścisłe traktowanie nauki po szkołach dopełniających, mówił o tem, żeby nauka ta odbywała się osobno dla chłopców, a osobno dla dziewcząt, żeby zakładać, względnie powiększać biblioteki przy szkołach ludowych, itp. Mówca postawił w końcu dwie rezolucye: 1) Sejm wzywa rząd, żeby nauka dopełniająca była energicznie wykonywaną, 2) wzywa radę szkolną krajową, żeby dopomogła radzie szkolnej okręgowej sanockiej do rychłego zaopatrzenia nieczynnych szkół w nauczycieli.

P. O k u n i e w s k i zapytuje p. prezydenta Bobrzyńskiego, kto dał prawo Towarzystwu szkoły ludowej wizytować szkoły w powiecie lwowskim? Z tej to wizytacyi zamieszczono potem sprawozdanie w dziennikach, w którem powiedziane było, że dzieci ruskie są głupsze od polskich. Bardzo gwałtownie gani mówca radę szkolną, że wbrew prawu i żądaniem posłów ruskich w Sejmie nie prowadzi statystyki liczby dzieci ruskich, uczęszczających do szkół ludowych. W tem się widocznie mieści zamiar zatuszowania czegoś.

Zapytuje dalej mówca, dlaczego w szkołach, gdzie nie ma ani jednego polskiego dziecka, obchodzi się święta polskie i nakazuje naukę polskiego języka. Różne tego rodzaju skargi wytaczał p. Okuniewski i zarzucał, że p. prezydent nie jest bynajmniej przyjacielem Rusinów. Mowę swą zakończył p. Okuniewski wnioskiem, o wezwanie Rady szkolnej krajowej, aby w sprawozdaniach swoich podawała dokładne daty co do tego, ile jest dzieci ruskich, a ile polskich, obowiązanych do nauki szkolnej, ile ruskich, ile polskich dzieci rzeczywiście uczęszcza do szkoły i ile jest, i ileklasowych szkół z językiem wykładowym polskim a ruskim.

P. S o l e s k i zaznaczył na wstępie, że niniejszy przedmiot obrad jest tak olbrzymim, iż niepodobna jednemu mówcy objąć go w całości, dlatego mówca ograniczy się tylko do wypowiedzenia niektórych życzeń i wytknięcia niektórych usterek, dotyczących wydawnictwa książek szkolnych. Przedewszystkiem zarzuca mówca to, że nie postarano się o to, aby wszystkie podręczniki szkolne dostrajały się do jednej całości i stąd pochodzą rażące braki tych podręczników, które tamują rozwój szkół. Rewizya podręczników szkolnych jest zatem konieczna, powinno się stworzyć dobre podręczniki, a potem nie zmieniać już ich przynajmniej przez 20 lat. Następnie domaga się mówca, aby ceny książek szkolnych były przystępniejsze. — Zdaniem p. Soleskiego, na najniższym stopniu wychowania powinny być książki szkolne jednakowe, a nie powinno być różnicy między książkami dla szkół wiejskich a miejskich, różnica powinna być dopiero od klasy trzeciej. W ogóle, zdaniem mówcy, dzieci czy to na wsi, czy w mieście, mogłyby i przez cztery lata uczyć się z tych samych książek, bruździ pod tym względem wiele język niemiecki, którego nauka w miastach już w trzeciej klasie się rozpoczyna. Następnie zarzuca mówca, że materyał, zawarty w książkach szkolnych, jest stanowczo za wielki i powinien być zmniejszony. Na uwagę p. Kraińskiego, ażeby nauczycieli nie krępowano zbytnio metodą nauczania, odpowiedzieć musi mówca, że niestety nie mamy tak wielu geniuszów pedagogicznych, ażeby im zostawić swobodę nauczania, a kto nie umie z pamięci wygrywać pięknych fantazyi, temu lepiej postawić nuty, niech podług nich jako tako rzępoli.

Obniżenie cen książek szkolnych jest zdaniem mówcy absolutnie koniecznem. Nie mamy budynków szkolnych, nie mamy nauczycieli, niech przynajmniej książka będzie tania, może się chłop z niej w domu czegoś nauczy. Obecnie cena elementarza np. wynosi 5 centów za arkusz druku, a są prywatne, peryodyczne wydawnictwa, nierównie kosztowniejsze, niż nielękające się żadnej konkurencyi c. k. wydawnictwa książek szkolnych, które dają arkusz druku za 2 centy. Zdaniem mówcy elementarz wraz z oprawą powinien kosztować najwyżej 15 centów.

P. B e r n a d z i k o w s k i wytykał, że dwuletnia nauka języka niemieckiego w szkołach jest tylko balastem na niekorzyść innych przedmiotów. Zwłaszcza dla dziewcząt jest nauka języka niemieckiego w wielu okolicach zupełnie zbyteczna. W dalszym ciągu skarży się mówca na to, że w szkołach nie udzielają nauki gimnastyki. A przecież sprawa ta ze względów hygienicznych niezmiernie ważna i i za pomocą nieznacznej ofiarności na rzecz towarzystw sokolich możnaby ją popchnąć naprzód.

P. W ó j c i k domaga się równie jak i p. Soleski obniżenia ceny książek, a można ją bardzo łatwo obniżyć, skoro Zakład Ossolińskich ofiarował się w roku ubiegłym obniżyć cenę książek o 20%, a Towarzystwo nauczycieli wniosło petycyę, by jemu powierzono wydawnictwo książek szkolnych, a ono wydawać je będzie o 50% taniej. Ofert tych jednak nie uwzględniono. Mówca wnosi w końcu uchwalenie rezolucyi co do objęcia szkoły ludowej w Białej na etat kraju.

P. M i c h a ł o w s k i (dyrektor seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu) z ubolewaniem stwierdził, że w ciągu tej dyskusyi nie usłyszał prawie nic pochlebnego o szkołach, tylko same zarzuty. Mówcę boli to, gdyż jest członkiem stanu nauczycielskiego. Na zarzuty ks. Stojałowskiego, że w szkołach kultywuje się zbytnio uczucia lojalności i że książki szkolne są zanadto „c. k.", odpowiada mówca, że zarzuty te są niesłuszne. Przeważna większość ustępów w podręcznikach szkolnych jest tego rodzaju, iż budzi uczucia narodowe. Niesłusznym jest także zarzut, że przykre stosunki nauczycieli odstraszają młodzież od poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu, przeciwnie napływ młodzieży do seminaryów jest ogromny. Także wytknięte przez p. Kraińskiego braki nie są zdaniem mówcy słuszne, gdyż wychowanie kandydatów na nauczycieli w seminaryach jest religijne i prowadzone właśnie w tym kierunku, ażeby nauczyciel rozumiał lud. Życzeń dotyczących zmiany podręczników szkolnych, mówca nie podziela, gdyż szkoła, jeżeli się ma rozwijać, potrzebuje przedewszystkiem spokoju.

Na wniosek p. Andrzeja P o t o c k i e g o uchwalono zamknięcie dyskusyi. Do głosu zapisani byli jeszcze pp. Bobrzyński, Stojałowski i Soleski.

Z powodu spóźnionej pory (godzina $3^{1}/_{2}$) odroczył marszałek dalszą debatę na dziś i polecił odczytać spis zgłoszonych wniosków i interpelacyj.

P. M i l a n stawia wniosek o wezwanie rządu, aby wszystkim rekrutom i rezerwistom zwracano koszta podróży, przedsięwziętej celem stawienia się do wojska, aby tym żołnierzom, którzy z powodu służby wojskowej poniosą szwank na zdrowiu dawano odszkodowanie (względnie ich rodzinom) i aby wojskowi, któ-

rzy zamierzają na dłuższy czas osiąść za granicami państwa, wolni byli od stawiennictwa, czy to do poboru czy do ćwiczeń za złożeniem przyrzeczenia, że w razie mobilizacyi stawią się do szeregów.

Interpelacye wnieśli: p. Bernadzikowski dlaczego nie pociągnięto do odpowiedzialności intelektualnych sprawców torturowania aresztantów w Samborze, a przedewszystkiem tamtejszego burmistrza; p. Krempa w sprawie zamknięcia czytelni ludowej w Majdanie koło Kolbuszowej (gdzie podawano trunki); p. Styła o zniesienie loteryi liczbowej; p. Sękowski w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Mielcu; p. Szwed o zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej; p. Krempa o zaprowadzenie monopolu wódczanego; p. Kramarczyk w sprawie obwałowania Wisły, jako rzeki granicznej.

Galic. akcyjny Bank hipoteczny.

Pod przewodnictwem JE. hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego odbyło się dziś 32 walne zgromadzenie akcyonaryuszy tego Banku. Obecnych było 37 akcyonaryuszy, reprezentujących stan posiadania 9.911 akcyi.

Po załatwieniu wstępnych formalności przedłożył Dr. Roiński imieniem Rady nadzorczej sprawozdanie o zamknięciu rachunków za rok 1899.

W sprawozdaniu swem podnosi rada nadzorcza na wstępie, że rok ubiegły zostawił po sobie i w Banku hipotecznym przykre ślady, gdyż sprowadził znaczne obniżenie czystego zysku. Jako główny powód tego niepomyślnego wyniku podaje rada nadzorcza to, że popyt o papiery lokacyjne zmniejszył się, a natomiast zwiększyła się ich podaż i że skutkiem tego kurs tych papierów przez cały rok obniżał się. Nie chcąc dopuścić do gwałtownego spadku kursu własnych listów musiał Bank hipoteczny skupywać je i stąd poniósł straty w podwójnym kierunku, bo i w różnicy kursu i w różnicy odsetków. Była zaś chwila, w której Bank hipoteczny nagromadził zapas własnych listów na przeszło 4 miliony zł. Owoż naszem zdaniem na tym właśnie punkcie, tj. na forsownej emisyi pożyczek hipotecznych i na sztucznem podtrzymywaniu kursu listów chroma gospodarka zarówno Banku hipotecznego jak i Banku krajowego. Ambicya zarządu każdego z tych Banków polega przedewszystkiem na tem, by z końcem roku pochwalić się, o ile milionów zwiększył się stan pożyczek hipotecznych udzielanych przez nie, czyli o ile milionów wzrosło obdłużenie własności nieruchomej w kraju. W roku ubiegłym np. mimo tak fatalnych stosunków na targach pieniężnych zrealizował Bank hipoteczny przeciež nowych pożyczek za sumę 6,491.000 zł., tak, że stan ogólny tych pożyczek wynosił z końcem roku 1899 sumę 61,636.000 zł. Takie zalewanie targu pieniężnego galicyjskimi listami zastawnymi, jest naszem zdaniem, grubym błędem, zarówno jak i konkurencya między instytucyami hipotecznemi w przynęcaniu do siebie jak największej liczby dłużników. Owo zaś sztuczne podtrzymywanie kursu własnych listów przez ich tłumne zakupywanie, którem Bank hipoteczny usprawiedliwia niekorzystny rezultat finansowy, powinno naszem zdaniem koniecznie podlegać ścisłej kontroli ze strony akcyonaryuszy, którzy ostatecznie muszą płacić za tego rodzaju experymenta.

W dalszym ciągu sprawozdania podnosi rada nadzorcza, że wszystkie straty Banku pokryte zostały w całości z dochodów bieżących i został jeszcze czysty zysk 1,011.608 zł., bądź co bądź o 129.836 zł. mniejszy od zysku za rok 1898.

Stan wkładek na asygnaty kasowe Banku hipotecznego wynosił 2,024.450 zł., zwiększył się zatem o 56.700 zł.

Ruch w kasach zaliczkowych Banku zwiększył się w ciągu roku o nieznaczną sumę 28.000 zł., a stan zaliczek wynosił z końcem roku 919.792 zł. Odsetki pobrane w tym dziale przyniosły 92.982 zł.

Co się tyczy filii bankowych konstatuje rada nadzorcza, że filia krakowska Banku hip. pomimo przesilenia, którem został dotknięty handel i przemysł w Krakowie i pomimo znacznych strat, które musiały być pokryte z dochodów bieżących, zamknęła swój rachunek z rezultatem zadowalającym; to samo powiedzieć można o filii tarnopolskiej, natomiast rachunek filii w Czerniowcach zamyka się stratą.

Koszta płac personalu bankowego wynosiły 328.883 zł.

Skarży się rada nadzorcza w swem sprawozdaniu na ustawiczny wzrost ciężaru podatkowego. Dokładnej cyfry opłaconych podatków nie może wprawdzie jeszcze podać, gdyż nie otrzymała jeszcze wymiaru podatku, w przeświadczeniu jednak, że wymiar ten będzie znacznie wyższy, wstawiła do bilansu tytułem rezerwy podatkowej sumę 354.837 zł., a więc o 205.126 zł. więcej.

Obydwa fundusze zapasowe, zwyczajny i nadzwyczajny, wynosiły z końcem roku sumę 2,808,675 zł. W roku bieżącym wzrosły one o 560.000 zł. które wcielone do nich zostały z nadpłaty ponad imienną wartość 7.000 nowo wypuszczonych akcyi, obecnie proponuje rada nadzorcza zasilić nadzwyczajny fundusz zapasowy sumą 60.000 zł., — w obec czego obie rezerwy wynosić będą łączną sumę 3,428 675 zł., czyli po 81 zł. 63. ct. na każdą akcyę.

Z czystego zysku za rok ubiegły wynoszącego 1,011 608 zł. 78 ct., czyli 2,023.217 koron 56 halerzy, wypłacono już w dniu 1 kwietnia 5% od kapitału akcyjnego, t. j. sumę 709.216 koron 44 halerzy. Pozostałą resztę proponuje rada nadzorcza rozdzielić w sposób następujący: Na tantyemy dla rady nadzorczej 131.400 koron i taką samą kwotę na tantyemy dla dyrekcyi i urzędników, do nadzwyczajnego funduszu zapasowego 120.000 koron, na wypłatę superdywidendy po 26 koron od akcyi sumę 910.000 koron, — pozostałą zaś resztę 30.417 koron 50 halerzy przenieść na rachunek roku bieżącego.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos p. Schütz i wyraził uznanie dyrekcyi i radzie nadzorczej za to, że popierają przemysł w kraju, specyalnie zaś dziękował za popieranie założonego przez Związek hodowców targu na Prądniku. P. Jaroszyński prosi o wyjaśnienie, dlaczego filia w Czerniowcach zamknęła swe rachunki stratą, tudzież jak wielkie były straty filii krakowskiej, poniesione skutkiem tamtejszych bankrutw. Dyrektor Fruchtmann odpowiedział na to zapytanie, że straty filii czerniowieckiej pochodzą głównie z handlu zbożowego. Filia tamtejsza utrzymuje bowiem ożywione stosunki handlowe z Rumunią, a w roku ubiegłym był w Rumunii zupełny nieurodzaj i eksport zboża z tego państwa ustał zupełnie. Co się tyczy filii krakowskiej, oświadcza mówca, że nie ma zwyczaju podawania cyfrowo strat każdej filii, wszelako są one w bilansie dosyć przeźroczysto uwidocznione.

Dr. Schaff oświadcza, że ta odpowiedź nie zadowala go. Wiedeński Zakład kredytowy w swych zamknięciach rachunkowych uwidocznia co do grosza zyski i straty każdej filii. Członek rady nadzorczej dr. Roiński oznajmia, że tyle może powiedzieć, iż filia krakowska, która uposażona jest dotacyą około 2 milionów zł., po pokryciu wszystkich strat i kosztów administracyjnych przyniosła od tej dotacyi dochód przeszło 8%.

P. Czajkowski zapytuje, dlaczego kurs akcyi Banku tak znacznie się obniżył. Dyr. Fruchtmann odpowiada, że ułożenie się kursu akcyi nie należy do ingerencyi dyrekcyi, decydujące są w tym względzie stosunki, panujące na targach pieniężnych. Dr. Wielowieyski zaznacza, że bądź co bądź kurs akcyi Banku hipotecznego, przynoszących $11\frac{1}{2}\%$ od nominalnej wartości, powinien być wyższy. Winy jednak nie przypisuje mówca w tym względzie zarządowi Banku hipotecznego. On temu nie winien, że zagranicą pomiatają nami. Przypisać to należy temu, że w jednej z instytucyi lwowskich (w Kasie oszczędności) rozegrał się poważny dramat i że nie wszystkie jeszcze tego rodzaju wrzody są wycięte. Dotychczas np. nie są wyjaśnione powody upadku galicyjskiego Banku kredytowego, a za granicą opowiadają sobie o tem rzeczy nie bardzo pochlebne dla kraju naszego. Ostatniemi dniami podały dzienniki wiadomość o ukonstytuowaniu się w Brukseli spółki akcyjnej, mającej sfinansować przedsiębiorstwa pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a jeden z dzienników wiedeńskich nazwał tę transakcyę „eine recht eigenthümliche Finanzgründung" (gryndarstwem podejrzanem). Wszystko to szkodzić musi naszemu krajowi i jego instytucyom.

W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski Rady nadzorczej, dotyczące rozdziału czystego zysku.

Następnie oznaczono na lat pięć wartość znaków obecności dla członków Rady nadzorczej za posiedzenia i miesięczne urzędowanie na 20 zł. za jeden znak.

Do Rady nadzorczej wybrano pp. Chamca i Emila Torosiewicza na lat 5, a dra Rybickiego na rok jeden.

W końcu uchwalono niektóre zmiany statutu pensyjnego urzędników Banku i na tem zakończono obrady.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 10 kwietnia.

Wczorajsze posiedzenie poświęcone było wyłącznie sprawie ofert o dzierżawę nowego teatru. Najpierw przemawiał prof. Ciesielski jako referent większości komisyi artystycznej i po blisko godzinnem przemówieniu zalecił przyjęcie oferty p. Pawlikowskiego, jako — wedle opinii większości komisyi artystycznej — korzystniejszej pod każdym względem od oferty p. Hellera. A jakkolwiek prof. Ciesielski zakończył swe przemówienie oświadczeniem, że p. Pawlikowski byłby odpowiedniejszym kierownikiem nowego teatru, aniżeli p. Heller, to przecież nie przemilczał, że p. Heller znacznie podniósł scenę skarbkowską, że zajął się nią gorąco, że poczynił znaczne wkłady, że jest znakomitym administratorem, że od czasu jego dyrektorstwa artyści otrzymują regularnie płacę, co stawia go bardzo wysoko i na uznanie zupełne zasługuje, — że jednak prowadzenie artystyczne teatru skarbkowskiego przez p. Hellera dowiodło, iż zadaniu swemu nie sprosta na posterunku dyrektora wielkiego stołecznego teatru. Między innemi zarzucił referent anachronizmy w dekoracyach i w strojach ubóstwo wystawy nawet tam, gdzie mowa o „iście makartowskiem urządzeniu" („Kolega Crampton"), a także i to, że p. Heller nie wynagradzał dostatecznie sił drugorzędnych, co u p. Pawlikowskiego — zdaniem p. referenta — zdarzyć się nie może, bo ojciec p. Pawlikowskiego ma majątek i jak dotąd, będzie mu udzielał odpowiednich apanaży.

Po referencie większości, prezydent dr. Małachowski polecił odczytać oświadczenie Koła literacko-artystycznego i Związku naukowo-literackiego, które to instytucye objawiły w piśmie wystosowanem do Rady swe sympatye za p. Pawlikowskim; powiedziano tam między innemi, że studya p. Pawlikowskiego dają gwarancyę, że on potrafi prowadzić także należycie operę.

Następnie miano przystąpić do dyskusyi nad referatem prof. Ciesielskiego, ale na wniosek d-ra Starczewskiego zgodzono się wybrać z obu stron mówców jeneralnych, ażeby dyskusyi nie przedłużać, zwłaszcza, że — jak zaznaczył p. dr. Starczewski, — każdy radny przyszedł na posiedzenie ze zdaniem już wyrobionem i żadne mowy nie zdołałyby zmienić ustalonego już przekonania radnych.

Do głosu za p. Pawlikowskim zapisanych było 12-tu, a za p. Hellerem pięciu mówców; pierwsi wybrali swym mówcą generalnym p. d-ra Maryańskiego, drudzy p. d-ra Liliena.

Przedtem jednak przemawiał jeszcze p. Rawer jako referent wniosku mniejszości komisyi artystycznej, t. j. za przyjęciem oferty p. Hellera. P. Rawer wskazał przedewszystkiem na to, że orzekanie z góry która oferta jest korzystniejsza pod względem finansowym jest niewczesne, bo wszystko w tym kierunku jest tylko rachunkiem prawdopodobieństwa. Wynik finansowy dziś jest wprost nieobliczalny, ale rękojmię lepszego wyniku daje nam ten, kto rozumnie administruje. Mówca jest z całem uznaniem dla p. Pawlikowskiego i wierzy jego zwolennikom, głoszącym, że dzięki jemu kult teatru w Krakowie się rozwinął. Ale nie było to wyłączną dyrektora zasługą, lecz także wybitnych sił artystycznych, jakie stały u jego boku. To samo może stać się i we Lwowie, gdy będą odpowiednie siły. Pana Hellera mamy, znamy, widzimy jego działalność i uznać musimy jego niezmordowaną pracę. Mamy dobre, a chcemy lepszego, niebaczni, że możemy stracić i to, co mamy dziś. Po stronie p. Hellera jest wytrwała i rzetelna praca, znajomość rzeczy, znajomość stosunków naszych, znajomość upodobań publiczności naszej, spryt wielki, który zdołał zachęcić publiczność do zwiedzania teatru. To są zalety, których zapoznawać nie należy. Nie proszę — kończył mówca — o głosowanie za wnioskiem mniejszości, ale o zaufanie, że mniejszość nie pozostaje pod żadnymi postronnymi wpływami (*brawa*) i o głosowanie w imię sumienia i w imię życzliwości dla dobra gminy.

Potem przemawiał jeneralny mówca za p. Hellerem, p. dr. Lilien, który wykazywał przewagę p. Hellera nad p. Pawlikowskim pod względem finansowym, oraz rozumną gospodarkę pierwszego, przyczem dodał, że p. Pawlikowski stracił w Krakowie na teatrze fortunę pańską, podczas gdy p. Heller uporał się z zabagnionymi finansami z czasów poprzednich i bodaj czy nie doprowadził do czystych zysków. P. Heller daje więc rękojmię, że i nadal prowadziłby gospodarkę umiejętnie i będzie miał zyski, a p. Pawlikowski prowadziłby teatr lwowski znowu w stylu wielkopańskim, bez korzyści dla gminy. Co do strony artystycznej, to w tym kierunku nie poskąpiły uznania p. Hellerowi komisya artystyczna Wydziału krajowego i sejmowa komisya szkolna, a także i p. sprawozdawca większości, prof. Ciesielski. P. Pawlikowski zdobyłby również świetne uznanie za prowadzenie teatru według znanych jego upodobań, ale gdyby teatr ten był w innem mieście, gdzie teatrów więcej, gdzie zatem mogłaby także istnieć „wolna scena". Nas nie stać na utrzymanie „wolnej sceny", p. Pawlikowski zaś zrobiłby ją niewątpliwie z naszego teatru, tak, jak to chciał uczynić z krakowskiego. P. Pawlikowski nie złożył egzaminu z kwalifikacyi na dyrektora wielkiej sceny, w Krakowie miał on tylko jeden kierunek sztuki, i personal, złożony z 40—60 osób; natomiast p. Heller przez cztery lata umiejętnie sterował teatrem, który uprawiał wszystkie rodzaje sztuki scenicznej i zatrudniał personal, złożony z 300 osób. Zasługą niepospolitą p. Pawlikowskiego jest natomiast to, że potrafił w sprawie dzierżawy nowego teatru rozagitować cały Lwów, że widzimy marszałka kraju w uścisku bratnim z byłym redaktorem *Trybuny* i *Kuryera Lwowskiego*; przypuszczam zaś — rzekł mówca — że nie chęć polepszenia stosunków z rodziną Badenich, lecz zasady grają tu rolę, — a więc jest to zasługa p. Pawlikowskiego.

Wreszcie zapewnił mówca, że enuncyacya Koła literackiego właściwie nie jest enuncyacyą Koła, gdyż wydział jej nie uchwalił, a enuncyacya Związku naukowo-literackiego wymaga komentarza, że prezesem Związku jest p. Jan Gwalbert Pawlikowski (brat oferenta).

Nakoniec przemawiał jeneralny mówca za p. Pawlikowskim, p. dr. Maryański, który podniósł, iż za p. Pawlikowskim, przemawia już to samo, że w sprawę wdały się najpoważniejsze koła naukowe i literackie. Zasługą p. Pawlikowskiego jest, że wprowadził on nową kulturę sceny, nowy program i można się spodziewać, że program ten swój we Lwowie rozwinie. W Krakowie jeszcze niedawno wiceprezydent dr. Pieniążek zalecał mówcy usilnie kandydaturę p. Pawlikowskiego. Między innemi położył mówca jeszcze nacisk na to, że p. Pawlikowski godzi się na kasyera i buchaltera z ramienia gminy, podczas gdy p. Heller zezwala tylko na jak najrozleglejszy wgląd w księgi rachunkowe, a doświadczenie uczy, że sam wgląd nigdy nie da dokładnego wyobrażenia o toku interesów teatralnych.

Następnie p. Rewakowicz oświadczył, że *Kuryer Lwowski* wcale się nie stara o polepszenie stosunków z rodziną Badenich, albowiem żadnych stosunków z nią nigdy nie utrzymywał, nie utrzymuje i prawdopodobnie utrzymywać nie będzie. A co do manifestacyi Związku naukowo-literackiego, to była ona ukrytą przed prezesem Związku, on zaś sam od paru tygodni jest ciężko chory i wcale łoża nie opuszcza.

Przystąpiono wreszcie do głosowania. Było ono — na wniosek p. Heppego — imienne, jawne. Sekretarz Rady, p. Dziubiński, wywoływał podług alfabetu nazwiska radnych, a wywołany, stosownie do swego zapatrywania, odpowiadał „Heller" lub „Pawlikowski". Na sali było 88 radnych. P. Pawlikowski otrzymał 55 głosów, p. Heller 31 głosów, p. dr. Małecki wstrzymał się od głosowania, a p. dr. Małachowski, jako przewodniczący posiedzenia, nie głosował.

Przyjęto więc ofertę p. Pawlikowskiego.

Na tem o godz. 9 min. 15, posiedzenie się skończyło.

Co i o czem piszą.

Wczorajsza uchwała Rady miejskiej, nadająca znaczną większością głosów pierwszeństwo ofercie p. Pawlikowskiego przed ofertą p. Hellera jest, jak to przewidywaliśmy, następstwem gonitwy za lepszem z podeptaniem dobrego. Pospolicie taka gonitwa prowadzi do bardzo smutnych rezultatów. Życzyć sobie jednak należy, aby tym razem stało się inaczej, i aby wybór p. Pawlikowskiego nie był tylko krótkim epizodem, jak przypuszcza wiele osób, i eksperymentem niefortunnym. Zataić jednak przed sobą nie możemy przepowiedni, którą nawet w sferach teatralnych, znających dobrze działalność i jednego i drugiego dyrektora, wypowiadają mianowicie, że p. Heller wróci za 3 lata jako tryumfator do Lwowa i wtedy już nie większością, ale jednogłośnie przez Radę miejską zostanie dyrektorem obrany.

Jako jednak objaw zdrowia publicznego zapisać musimy ten fakt, że poważna prasa lwowska nie dała się zbić z tropu wczorajszą uchwałą Rady miejskiej i pomimo niej, oddaje wyrazy szczerego uznania pracy p. Hellera.

Gazeta Narodowa pisze:

Nie sposób przy tej sposobności nie zaznaczyć, że nie Lwów do p. Hellera, ale raczej p. Heller do Lwowa pewien żal mieć może. P. Heller objął dyrekcyę teatru lwowskiego w bardzo ciężkich warunkach i dzięki tylko swej rzutkości i pracowitości zdołał teatr lwowski bądź co bądź z dużego upadku nieco podnieść. Nie chcemy się sprzeczać o to: czy p. Heller mógłby wlać w teatr ducha sztuki — bezsprzecznie jednak wśród okoliczności, w jakich kierownictwo teatru objął nie tylko szkody mu nie przyniósł, ale na uznanie sobie zasłużył.

Zarzucano p. Hellerowi, iż celem jego był przedewszystkiem wzgląd finansowy. Nie mamy tak dokładnych informacyj, abyśmy mogli to potwierdzić lub temu wprost zaprzeczyć — możemy atoli stwierdzić, iż nie wynosi on pieniędzy z teatru a natomiast publiczną jest tajemnicą, iż suma niedoboru za lat owych sześć jego dyrekcyi jest sporą. Za starania jego i dobrowolną czy przymuszoną ofiarność nie należy więc nań ciskać kamieniem. P. Heller wobec sceny lwowskiej położył zasługi.

Zaś *Dziennik Polski* pisze:

Że rezultat głosowania musi być dla p. Hellera przykrym, że napawać go musi goryczą — to rzecz naturalna. Wszak każdy człowiek pracy boleśnie musi być dotknięty, gdy jego najlepsze chęci nie zostają zrozumiane i ocenione, a p. Heller — możemy to sumiennie zaświadczyć — jest człowiekiem, który pracował i pracuje jak mało ludzi.

Oddał on się pracy nad teatrem z całym zapałem młodości, z zasobem wszystkich sił, pracował wśród najtrudniejszych warunków — i finansowych i moralnych. Ciężka to była praca. W pierwszych latach krewki jego temperament nie raz go unosił i przysparzał mu trudności, później, gdy nabył doświadczenie, stał się dyrektorem teatru, któremu nawet zaciekły przeciwnik doskonałych kwalifikacyj nie odmówi.

W goryczy, jaką wynik głosowania przejąć go musiał, mieszczą się jednak i łagodzące ją momenty. Oto odchodzi on w całej pełni uznania, a uznania bardzo poważnego, bo wypowiedzianego przez komisyę artystyczną, przez komisyę sejmową szkolną, a w rezultacie, przez Sejm cały. Ma on za sobą bardzo liczne grono prawdziwych amatorów i lubowników teatru, którzy działalność jego we wdzięcznej zachowają pamięci, którzy dziś serdecznie z nim współczują. Mamy jednak nadzieję, że jego żelazna organizacya, jego energia, jego wytrwałość i wiara w swe siły zwyciężą, że sukcesami swymi potwierdzi opinię tych, którzy go wysoko cenią. Ani na chwilę nie wątpimy, że ujrzymy go jeszcze — może w bardzo niedaleko sięgającej przyszłości w szeregach poważnych pracowników sceny.

List baronowej Suttnerowej

do Henryka Sienkiewicza.

Podaliśmy swojego czasu list, który wystosował Henryk Sienkiewicz do baronowej Suttnerowej — dzisiaj podajemy odpowiedź, jaką przed paru tygodniami wystosowała baronowa Suttnerowa do Henryka Sienkiewicza. List jej brzmi:

Harmannsdorf 19 marca.

Szanowny Panie!

Proszę pozwolić mi dać odpowiedź publiczną na tchnący boleścią patryotyczną list Pański i spróbować rozproszyć nieporozumienia, panujące w świecie w ogólności i w waszym kraju w szczególności co do usiłowań przyjaciół pokoju.

Usiłowania te są skierowane przeciwko panowaniu gwałtu we wszelkich jego postaciach i mają na celu jego zastąpienie przez „prawo", kto zaś głosi „prawo" ten głosi „sprawiedliwość" i „wolność". Zasada gwałtu wyraża się najpotężniej w wojnie; dlatego też przedewszystkiem zwalczamy wojnę. Zwalczamy ją w jej postaci ukrytej, jako instytucyę i tembardziej zwalczamy ją w stanie czynnym, gdziekolwiek na kuli ziemskiej szerzy swe klęski i gdzie powstaje niebezpieczeństwo ich rozpowszechnienia. Czujemy, że dla postępu dzieła sprawiedliwości międzynarodowej należy przedewszystkiem dążyć do przerwania stanu rzeczy, który jest jej oczywistem zaprzeczeniem i który nietylko tamuje postęp tego dzieła, ale odrzuca je brutalnie wstecz. Dopóki trwa rzeź w Afryce południowej (dziś, gdy telegraf przynosi nam co godzina wieści o tym dramacie — odległość istnieć przestała), dopóki burzą się nienawiści narodowe, wywołane przez tę nieszczęsną wojnę, dopóki duch wojskowy karmi się i rozpowszechnia przez jej zwycięstwa i porażki, dzieło zapanowania pokoju nie może postępować i zbliżyć nas do ery sprawiedliwości i wolności powszechnej, do możliwości naprawienia wszystkich krzywd, wyrządzanych prześladowanym we wszystkich krajach.

Mówi mi Pan o Gladstonie. Dziś w Anglii wszystko przeczy duchowi tego wielkiego pokojowca. Takim jest zgubny wpływ rozkiełznanego dżingoizmu, że głosi on otwarcie: „Nie chcemy polityki wspaniałomyślności, nie uznajemy żadnego prawa z wyjątkiem naszego, które jest prawem mocniejszego. Republiki południowo-afrykańskie winny przestać istnieć: nie zgodzimy się na nic innego."

Czy mówi to „dusza angielska", którą pan mi doradza zostawić w spokoju? Nie; to głosi raczej duch stronnictwa szowinistycznego, które istnieje w świecie całym i w obecnej chwili panuje w W. Brytanii, pyszni się w kołach nacyonalistycznych we Francyi, zwiększa flotę w Niemczech i wznosi pomniki admirałowi Deweyowi w Ameryce. Więc też nie do duszy Anglii, ale do jej „dusz szlachetnych" odwoływaliśmy się i pragnęlibyśmy, ażeby to odwołanie się nosiło podpisy dusz siostrzanych wszystkich krajów. Ewolucyi moralnej ludzkości nie można przyspieszyć inaczej, jak przez akcyę międzynarodową. Dwa systemy, dwa światopoglądy stanęły do walki: po jednej stronie — gwałt z całą swoją bezwzględnością i bezczelnością, z całym zasobem nienawiści, chciwości i okrucieństwa; po drugiej — sprawiedliwość słodka i spokojna, z zasobem wspaniałomyślności i miłości. Tak, słusznie pan twierdzi, że należy wprowadzić moralność do polityki, należy uszlachetnić sumienia. Jest to dzieło, znajdujące się na drodze do urzeczywistnienia. Powstaje sumienie powszechne, oburzające się na wszystkie niesłuszne i bezużyteczne cierpienia, czy sprawia je wojna w Transwaalu, czy rzezie w Armenii, czy hakatyzm; związek umysłów i łączność serc wyrastają ponad wszystkie granice geograficzne, ponad wszelką sprawę narodową. Gdy członkowie tego stowarzyszenia chcą zwalczyć jakieś zło, zażegnać klęskę, — nie pytają, czy sprawa jest bliską, ale czy jest doniosłą. Zresztą solidarność ludzkości jest tak wielka, że nie ma żadnego dobrego i żadnego złego czynu niezależnie od miejsca dokonania, któryby nie rozpowszechniał się przez przestrzenie i czasy. Sumienie powszechne jest potęgą nową, trzeba było nowoczesnych komunikacyj, by mogło się narodzić. Teraz potrzeba, ażeby jego głos był słyszany i jego powaga dała się uczuć, ażeby mogło objawiać się przez tych, którzy są najbardziej zdolni stać się jego heroldami, przez myślicieli, poetów, jak pan, uczonych, moralistów, jednem słowem przez intelektualistów. Koniec końców — społeczeństwo ludzkie rozwija się przez ideę. Co prawda, pozwala się ono unosić namiętnościom, ale istnieją nietylko złe namiętności. Niech miłośnicy Dobra powstaną i połączą się. Raz jeszcze, panie i znakomity powieściopisarzu, czy nie zechce pan połączyć swego głosu z wołaniem sumienia europejskiego: „Dość krwi przelanej! Szlachetne dusze Anglii, odnówcie pokój i niech to będzie pokój sprawiedliwy!"

Pańska szczera wielbicielka

Berta v. Suttner".

KRONIKA.

Lwów 10 kwietnia.

P. Namiestnik wyjeżdża dziś do Rzymu, gdzie przepędzi święta.

Kwesta wielkanocna. W kościele Najsłodszego Serca Jezusowego przy klasztorze PP. Franciszkanek będą kwestowały następujące panie:

Wielki Czwartek: 7—8 Stanisława Horszowska, 8—9 Janowa Seferowiczowa, 9—10 hr. Ludmiła Mniszek, 10—11 hr. Jadwiga Giżycka, 11—12 hr. Helena Golejewska, 12—1 bar. Marya Brunicka, 1—2 ks. Olga Ponińska, 2—3 Helena Szemelowska, 3—4 Stanisławowa Tabaczyńska, 4—5 Zofia Trzecieska, 5—6 ks. Jadwiga Sapieżyna, 6—8 Marya Gostyńska. — Wielki Piątek: 7—8 Stanisława Horszowska, 8—9 Stefania Jakubowska, 9—10 hr. Ludmiła Mniszek, 10—11 hr. Jadwiga Giżycka, 11—12 hr. Helena Golejewska, 12—1 bar. Marya Brunicka, 1—2 ks. Olga Ponińska, 2—3 Helena Szemelowska, 3—4 Stanisławowa Tabaczyńska, 4—5 Zofia Trzecieska, 5—6 ks. Jadwiga Sapieżyna, 6—8 Marya Gostyńska. — Wielka Sobota: 7—8 Stanisława Horszowska, 8—9 Stefania Jakubowska, 9—10 Marya Wittemberska, 10—11 hr. Jadwiga Giżycka, 11—12 hr. Helena Golejewska, 12—1 bar. Marya Brunicka, 1—2 ks. Olga Ponińska, 2—3 Helena Szemelowska, 3—4 Stanisławowa Tabaczyńska, 4—5 Zofia Listowska, 5—6 ks. Jadwiga Sapieżyna, 6—8 Marya Wittemberska.

Wybór p. Jana Urbańskiego, właściciela Niżniowa, na prezesa Rady powiatowej tłumackiej, uzyskał sankcyę cesarską.

Pomnik Mickiewicza we Lwowie. Komitet budowy tego pomnika uchwalił powierzyć wykonanie części granitowych pomnika lwowskiej firmie p. Periera.

Obrabowano pociąg towarowy na stacyi kolejowej w Samborze. Złodzieje zabrali tytoń wartości 2000 K.

Przedwcześnie ogłoszono zmarłym aptekarza zakopańskiego, p. Ferdynanda Tabean; żyje on bowiem, a wiadomość o jego nagłym zgonie polegała na mistyfikacyi. Będzie więc — jak mówią w takich razach — żył długo.

Galerye sali ratuszowej podczas wczorajszej debaty nad ofertami o dzierżawę teatru były przepełnione publicznością. Z ubrań wnosić możnaby, że ulokowała się tam publiczność przyzwoita, znająca się na ten, co wypada, a co nie wypada. Ale fakta powiodły, że było inaczej. Pomijamy bowiem objawy zadowolenia, natarczywie zaznaczane co chwila, z tej czy owej okazyi, ale napiętnować musimy ten przeraźliwy, ogłuszający wrzask i pisk, jaki rozlegał się przez trzy minuty, gdy przy głosowaniu nad ofertami, p. prof. Thuliie dał swój głos p. Hellerowi. Takie dokuczanie komukolwiek za jego zdanie w sprawie teatralnej, musi oburzyć do żywego; a ci, którzy tę wrzawę wczoraj wyprawili, woleliby zamiast niesmacznych manifestacyj, pójść śladem prof. Thulliego, śladem jego cichej, skromnej a niezmordowanej pracy na polu socyalnem i humanitarnem. To byłoby o wiele piękniejsze niż wrzaski z galeryi.

Przemyski magistrat poczynił kroki w celu założenia miejskiego biura pracy.

Straszny wypadek zdarzył się tymi dniami w Przemyślu. Żona fryzyera Weicha chciała na spirytusie rozgrzać terpentynę do farby dla zapuszczenia podłogi. Terpentyna eksplodowała i rozlała się po sukniach Weichowej, którą w jednej chwili objęły płomienie. Bardzo poparzoną i bezprzytomną odwieziono Weichową do szpitala, gdzie wydała na świat o kilka tygodni zawcześnie dziecię, a sama umarła.

Nagrobek Franciszka Karpińskiego. W miejscu rodzinnem Franciszka Karpińskiego w Hołoskowie (pow. nadwórniański) stanie wkrótce pomnik poety, głównie staraniem profesora Michała Służewskiego i kilku włościan. Pomnik wyszedł z pod dłuta lwowskiego artysty-rzeźbiarza, p. Juliana Markowskiego. Artystycznie wykonana grupa przedstawia pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze", ponad nią zaś znajduje się popiersie poety, a u dołu napis: „Na chwałę Przedwiecznego, a ku trwałej pamięci Bożego śpiewaka, Franciszka Karpińskiego, urodzonego 4 października 1741 w Hołoskowie, zmarłego 4 września 1825 w Łyskowie na Litwie — postawiono ten pomnik".

Demonstracye socyalistów. Socyaliści w liczbie około dwóch tysięcy obradowali wczoraj wieczorem w dawnej sali Towarzystwa muzycznego, poczem mimo przestróg niektórych swoich przewodników, tłumnie wyruszyli na ulicę i śpiewając „Czerwony sztandar" udali się przed lokal redakcyi *Ruchu Katolickiego* przy ul. Chorążczyzny. Tam bez przeszkody ze strony władzy bezpieczeństwa powybijali szyby redakcyi i sąsiadujących z nią pomieszkań prywatnych; potem przed redakcyą *Słowa Polskiego* wznosili wiwaty dla *Słowa Polskiego* i jego redaktora Romanowicza, a następnie podążyli ku gmachowi sejmowemu, lecz się tam nie dostali, bo wszystkie ulice przyboczne były zamknięte wojskiem; nie mogąc więc z żadnej strony dotrzeć przed gmach sejmowy, socyaliści wrzeszcząc i krzycząc Sejmowi „pereat" rozeszli się do domów.

O grób „św. Podbipięty" toczy się ciągle jeszcze spór w Zbarażu. Włościanie, omamieni przez adherentów niejakiego Kahanego, właściciela realności, w której się mieści obecnie szkoła, nie chcą w żaden sposób dopuścić do budowy nowej szkoły na placu farnym, pod którym ma się niby znajdować grób „świętego Podbipięty". Dziwne tylko, że władze patrzą łaskawem okiem na to bałamucenie ludu, który z placu, używanego dotąd za śmiecisko, uczynił pod wpływem spekulantów rzecz świętą i nietykalną.

Z krakowskiego Towarzystwa ubezpieczań. Dziś przed południem odbyła się we Lwowie sesya komisyi rachunkowej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, na której uchwalono 13% zwrotu wpłaconych przez ubezpieczonych premii. Okazuje się więc, że przeprowadzona właśnie decentralizacya wpływa dodatnio na tok interesów tej instytucyi, dywidenda ta bowiem jest o trzy procent wyższą jak za rok ubiegły, mimo kolosalnych w ostatnich tygodniach wypłat za szkody, wyrządzone przez pożar w Kolbuszowej i Cieszanowie.

Zbrodnia w Chojnicach. Zaburzenia wieczorne, jakie urządza w Chojnicach przeciw żydom młodzież tamtejszych szkół uzupełniających i czeladź rzemieślnicza, trwają nieprzerwanie, mimo interwencyi władz. Policya i żandarmerya wysila się na utrzymanie porządku wśród mas, ograniczając się na rozpraszaniu ich. Prawie co dzień ukazują się w Chojnicach pisma ulotne, które między lud rozrzucane, potęgują wzburzenie. Dochodzenia w sprawie tajemniczego mordu, mimo obiecanej za wykrycie nagrody 6700 marek, nie doprowadziły jeszcze na ślad mordercy ucznia Wintera.

Autor kartki korespondencyjnej, wystosowanej do Wintera 10 lutego, aby się stawił na schadzkę „miłosną" w pobliżu sadzawki, w której znaleziono następnie kadłub Wintera, zgłosił się dobrowolnie. Jest nim jakiś młody człowiek, który podaje, że napisał tę kartkę z polecenia pewnej dziewczyny. — Majster piekarski, u którego mieszkał przedtem Winter, oświadcza, że pupil jego był spokojnym młodzieńcem, który nie byłby się żadną miarą dał wciągnąć w brudne miłostki.

Kupcy żydowscy ponieśli ogromne straty finansowe, zwłaszcza zaś rzeźnicy żydowscy, od których odsunęła się chrześcijańska publiczność.

Morderstwo w wagonie. Na południowo-wschodniej linii rosyjskich kolei żelaznych niedaleko Carycyna, spełniono podczas biegu pociągu niesłychanie śmiałą zbrodnię. Na jednej ze stacyj do pociągu wsiadł bogaty kupiec miejscowy, Kaszczenko, który, jak się później okazało, wiózł ze sobą 40.000 rubli

i zajął osobny przedział I klasy. Do tego samego wagonu weszli też oficer i duchowny prawosławny, którzy zajęli sąsiedni przedział. Kaszczenko prosił konduktora, aby nie budził go w nocy, i zamknął się w swoim przedziale. Przed stacyą Buturlinówką, nadkonduktor, obchodząc wagony, zastukał do przedziału Kaszczenki, a nie otrzymawszy odpowiedzi, otworzył przedział kluczem swoim i znalazł na podłodze trupa Kaszczenki, leżącego w kałuży krwi. Przytomny nadkonduktor zatrzymał służbę pociągowej pozamykać nie robiąc hałasu wszystkie wagony, i na stacyi Buturlinówce wezwał żandarmów. Zrewidowano wszystkich podróżnych i okazało się, że sąsiedzi Kaszczenki, oficer i duchowny, byli to przebrani złoczyńcy; znaleziono przy nich narzędzia zbrodni i pieniądze. Winowajcy przyznali się do winy.

Zmarli. W Krakowie Stanisław Borkowski, były podpułkownik wojsk austryackich, lat 79; Adam Ochmański, słuchacz II roku prawa, lat 21. W Samborze Walerya z Ludwigów Strecowa, wdowa po właścicielu browaru w Baczynie, lat 66; Ignacy Janowski starszy lekarz powiatowy, żołnierz z roku 1863 i Sybirak, lat 59; Ludwik Słepowron Nowakowski, obywatel, jeden z ostatnich, którzy zdobywali w Nocy Listopadowej arsenał warszawski, lat 91.

Stan powietrza. T o g. 7 rano +4, w poł. +6 R. Bar. 762. Podnosi się. Pochmurno.

Apsytczne.

— Kaśka! Cóż to, chustką od nosa wycierasz talerze?!

— To nic nie szkodzi, bo ona i tak już bardzo brudna.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz pierwszy „Podróż pana Perichon", komedya w 4 aktach H. Labiche i M. E. Martin, przekład Stanisława Dobrzańskiego. We środę „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. We czwartek, w piątek i w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia teatr będzie zamknięty. W niedzielę po południu (na dochód Tow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Valabregue'a i Hennequina, wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W poniedziałek po południu „Dzierżawca z Olesiowa" komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktach Ed. Audrana. We wtorek po południu „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, wieczorem „Podróż pana Perichon".

Literatura i sztuka.

Władysławowi Żeleńskiemu i jego koncertowi kompozytorskiemu poświęcają *Wiadomości artystyczne* w nrze 6 artykuł naczelny pióra M. S., stawiając zasłużone naszego znakomitego kompozytora. W tym samym numerze wspomnianego dwutygodnika, traktującego sumiennie [illegible] koncertów i przedstawień operowych, danych we Lwowie, i liczne inne artykuły i informacye z dziedziny muzyki, literatury i sztuki, a nadto wizerunki pani Camillowej, panny Radkiewiczównej i p. Malawskiego.

Sejm.

(*9 posiedzenie z 10 kwietnia*).

Początek o godz. 10 m. 30. Odczytano spis petycyi. P. Styła popierał prośbę towarzystwa chrześcijańskich tkaczy w Andrychowie o subwencyę, p. Zardecki petycyę kilku gmin o przesiedlenie nowego starostwa z Przeworska do Łańcuta, p. Bojko petycyę wydziału powiatowego w Dąbrowie, aby miasteczka Żabno i Szczucin zaliczono w poczet miast, objętych ustawą z r. 1866.

Z porządku dziennego uchwalono reprezentacyi powiatowej w Wieliczce na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 60.000 koron celem przyjścia z pomocą ludności powiatu, nawiedzonej w roku zeszłym klęską powodzi, tudzież na roboty drogowe w okolicach, nawiedzionych tą klęską.

Potem p. Milan uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, aby: 1) rekruci, rezerwiści i landwerzyści otrzymywali zupełne odszkodowanie z skarbu za koszta ich podróży do odbycia przepisanej służby wojskowej i z powrotem do domu; [illegible]

P. Milan motywował swój wniosek punkt po punkcie. Przy punkcie 3-cim wyjaśnił, że głównie mu chodzi o czas od połowy lipca do połowy września, kiedy ćwiczenia wojskowe [illegible]

Potem przystąpiono do dalszej rozprawy nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o sprawozdaniu rady szkolnej krajowej.

Zabrał głos p. Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, i odpowiedział na zarzuty p. Okuniewskiego, [illegible] np. Włosi i Słowianie, tam granica jest pociągniętą w sposób jaskrawy, u nas jednak dochodzenie narodowości dzieci jest nieraz bardzo trudne, mogłoby wywołać kwasy familijne, a już w bardzo fałszywej pozycyi postawiłoby nauczyciela, któremuby prowadzenie takiej statystyki powierzono. (Brawa). A cóż dopiero, gdyby te statystyki zaczęli studyować agitatorzy i forsowali potem rodziców do oświadczenia się za taką lub inną narodowością swych dzieci! (Brawa).

Inne zarzuty p. Okuniewskiego są raczej krytyką samej ustawy, bo dążą do zniesienia obowiązującego utrakwizmu. Mimo to mówca odpowie na te uwagi. Gdyby znieść utrakwizm, to po pierwsze budżet szkolny podskoczyłby w dwójnasób, bo by potrzeba w wielu wsiach stawiać jeszcze jedną szkołę, a po drugie najgorzejby na tem wyszła właśnie ruska sprawa, bo wieśniacy Rusini posyłaliby dzieci raczej do polskiej szkoły, tak żywą bowiem jest wśród ludu potrzeba uczenia się drugiego języka. Co się tyczy zarzutu, że Towarzystwo szkoły ludowej pozwoliło sobie lustrować kilka szkół w powiecie lwowskim, to nauczycielom tych szkół rada szkolna surowo wytknęła to, że członkom owego Towarzystwa lustracyę ułatwili.

Zarzuty wielu innych mówców stawiają wiceprez. Rady szkolnej krajowej w trudnem położeniu: bo jedni utyskują że szkoła ludowa uczy za dużo, drudzy że uczy za mało. Ale Rada szkolna krajowa nie ma sobie pod względem planu i kierunku naukowego nic do wyrzucenia, bo zawsze spełniała odnośne życzenia Sejmu o ile to było możebne. Jeżeli cel nie jest zupełnie osiągnięty, to winą są raczej przyczyny zewnętrzne: wielka liczba dzieci przypadających na jednego nauczyciela, a potem nieregularna frekwencya. Prawdą jest, że szkoły dopełniające chromają, ale dzieje się to tylko wskutek braku męskich sił nauczycielskich. Po wsiach wbrew ustawie muszą się zajmować nauką dopełniającą nauczycielki, a rzeczą naturalną jest, że one nie mogą np. chłopów 15-letnich specyalizować w kierunku rolnictwa, jak tego się domagał jeden z mówców.

Na zarzuty p. Soleskiego, dotyczące podręczników szkolnych odpowiada wiceprez., że Rada szkolna krajowa z chęcią przyjmie każdą konkretną propozycyę co do poprawy podręczników. Układanie podręczników jest rzeczą niesłychanie mozolną, wymaga pracy i talentów, dlatego nie można na tem polu wciąż robić eksperymentów, chociażby to było przyjemnem dla wielu nauczycieli. Wiceprezydent oświadcza, że do zmiany podręczników ręki nie przyłoży, chyba na wyraźną uchwałę Sejmu. Kwestya zmiany książek szkolnych jest kwestyą nietylko pedagogiczną, ale i ekonomiczną, gdyż zmiana taka byłaby teraz, kiedy miliony książek ułożonych według planu z r. 1893 są już w obiegu, dla ludności, formalną katastrofą. Co się tyczy zarzutu ks. Stojałowskiego, że wychowuje się dzieci w uczuciach lojalnych, to nie jest to zarzut, ale pochwała. „Na czyichś poddanych przecież dzieci wychowywać potrzeba, wychowujemy więc je na wiernych obywateli tego państwa i tej dynastyi, która nam dała możność pielęgnowania tego wszystkiego, co nam jest święte i drogie". (Rzęsiste brawa i oklaski).

Ks. Stojałowski rozpoczął od tego, że nazwał p. Michałowskiego dziewicą parlamentarną, ale dziewicą bardzo wojowniczą. Potem odpowiadał na zarzuty p. Michałowskiego, skierowane do swojej osoby, ponowił jeszcze raz zarzut, że władza szkolna zanadto akcentuje lojalność i parafrazując pytanie retoryczne p. Bobrzyńskiego: na kogoż mamy wychowywać dzieci? odpowiada: przedewszystkiem na ludzi, mających poczucie ludzkiej godności. Chłop i tak się dowiaduje ze zbyt wielu stron, że jest „cesarskiem stworzeniem". Słuszność tego zarzutu potwierdził i p. Okuniewski. (Wesołość). W dalszym ciągu swej mowy broni mówca zarzutów p. Okuniewskiego i utrzymuje, że ruskich postulatów tak lekko zbywać nie można. Następnie domaga się ks. Stojałowski ustanowienia przynajmniej kilku nauczycieli wędrownych dla analfabetów. Zdaniem mówcy mogą oni wielki pożytek przynieść, gdyż dobry nauczyciel potrafi w ciągu sześciu tygodni nauczyć chłopa czytać i pisać. Zapowiedź wiceprezydenta Rady szkolnej, że cena książek szkolnych zostanie od lipca zniżona o 20 proc., nie cieszy mówcy wcale, gdyż obniżenie to jest za małe. Zdaniem mówcy elementarze możnaby z zyskiem sprzedawać nie po 15 ct., ale nawet po 6 ct.

P. Soleski na argumenta przytoczone przez pp. Bobrzyńskiego i Michałowskiego odpowiada, że wszystkie swoje zarzuty oparł na faktach i niezbitych dowodach. Mówca sam przecie przyznał, że są podręczniki złe i dobre, są niektóre nawet wcale dobre, ale są też i tak liche, że ani godziny nie powinno się ich cierpieć. Zarzuty swe co do nieproporcyonalnie drogiej ceny książek szkolnych podtrzymuje mówca i dziś w całej pełni. Nie jest temu winien jednak ani Zakład Ossolińskich, ani nawet, o ile informacye mówcy sięgają, rada szkolna, lecz Wiedeń wpływa na to. Mówca jest jednak spokojny pod tym względem, książki szkolne muszą potanieć, idzie tylko o to, aby to potanienie było jak najdalej idące. Wreszcie żali się mówca na to, że nauczyciele wystawieni są często na liczne szykany, co zależy nieraz od lokalnych czynników, od starostów i innych dostojnych osób.

Sprawozdawca ks. Czartoryski w ostatecznem przemówieniu stwierdził, że zarzuty podniesione w toku tej debaty, a dotyczące książek szkolnych, ich ceny, treści, rozmiarów, metody nauczania i t. p., także komisya szkolna robi nie od dziś, a jakkolwiek uznaje, że postęp jest do zanotowania, to jednak nie wszystko jeszcze zrobiono, coby należało zrobić. Następnie odpowiadał mówca na rozmaite zarzuty podniesione w toku debaty i zaznaczył między innemi, że komisya szkolna stara się usilnie, ażeby władza duchowna w porozumieniu ze świecką władzą szkolną postarały się o to, by w naukę religii udzielaną po szkołach wlano więcej ciepła.

Zabrał jeszcze głos p. Michałowski celem faktycznego sprostowania i odpowiadał na osobiste wycieczki ks. Stojałowskiego, zaznaczając, że gdy przyszło do omawiania szczegółowego spraw szkolnych, ks. Stojałowski okazał zupełną ignorancyę. P. Średniawski wniósł do wniosku 3-go komisyi o wezwanie rządu do założenia dalszych seminaryów nauczycielskich, w pierwszym rzędzie w Białej, poprawkę stylistyczną, wedle której uzupełnić należy tę rezolucyę wezwaniem, by dalsze, założyć się mające seminarya rozmieszczone zostały po mniejszych miastach kraju.

Sprawozdawca zgodził się na tę poprawkę. — W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski komisyi, oraz poprawkę p. Średniawskiego.

P. Okuniewski uzasadniał swój wniosek o wezwanie rady szkolnej, by prowadziła statystykę narodowości uczniów szkół ludowych. Wniosek posła Okuniewskiego popierał ks. Stojałowski, bo jego zdaniem Rusinom należy się taka statystyka. W głosowaniu upadł wniosek p. Okuniewskiego. Rezolucyę p. Milana, ażeby udzielanie nauki dopełniającej w szkołach ludowych wiejskich było ściśle i energicznie przestrzegane, zwłaszcza w miesiącach zimowych, przyjęto.

Do drugiej rezolucyi p. Milana o wezwanie Rady szkolnej krajowej, by dopomogła sanockiej radzie okręgowej do obsadzenia 22 posad nauczycieli w szkołach nieczynnych, zażądał głosu p. Bobrzyński i rzekł, że zdaniem jego powiat sanocki nie powinien stawiać takiego żądania do rady szkolnej krajowej. Ona bowiem może przenosić nauczycieli z jednego powiatu do drugiego ze względów służbowych, a nie wiadomo, czy powiat sanocki byłby wdzięczny za to, gdyby mu dano 22 nauczycieli, którzy w innych powiatach, coś zbroili i stali się niepożądani. Rada okręgowa ma sama możność doboru nauczycieli.— W głosowaniu odrzucono tę rezolucyę p. Milana. Rezolucyę p. Wójcika dotyczącą objęcia szkoły polskiej w Białej na etat kraju, odesłano na wniosek p. Pilata do komisyi szkolnej z poleceniem zdania sprawy na jednem z najbliższych posiedzeń.

Godzina $2^1/_4$ posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 10 kwietnia. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4800 sztuk, w tej sumie było z Galicyi 959, z Bukowiny 12. Przebieg targu oziębły. Ceny spadły o pół korony. Z całego spędu zostało niesprzedanych 57 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 258 sztuk po 50.— do 61.— koron, 289 sztuk po 62—66 k., 222 sztuk po 67 do 70 k., 62 sztuk po 71.— do 74.— k. licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 64 koron, krowy podtuczone po 50 do 60 kor., bydło chude dla masarzy po 36 - 44 k. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2 kwietnia do 8 kwietnia 1900 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów: Pszenica stara 7.15 do 7.30, nowa 0·00—0.00, żyto stare 5.50 do 5·65, nowe 0.— do 0·00, jęczmień browarny 5.75 do 6·25, jęczmień pastewny 4·80 do 5.05, owies 5.25—5.55, hreczka 0·00—0.00, kukurudza zeszłoroczna 4.90—5.10, kukurudza nowa 0.00 do 0.00, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.75 do 11.50, groch pastewny 5.15 do 5·65, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 5.25 do 5.50, wyka 5.55 do 6.15, koniczyna czerwona 70.00 do 88.00, koniczyna biała 50.00. do 65.00, koniczyna szwedzka 70.— do 85.—, tymotka 28.00 do 34.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.75 do 11.25, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.00—0·00, chmiel —.00 do —.—, nafta zwykła 18.00 do 19.00, nafta salonowa 20.50 do 21.00, łój topiony 36.00—37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.90 do 38·40.

§ **Wiedeń** 10 kwietnia. Walne zgromadzenie „Wiener Bankvereinu" uchwaliło dywidendę 16 guldenów.

Walne zgromadzenie Towarzystwa Alpine (Alpine Montan-Gesellschaft) uchwaliło dywidendę 10 guldenów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 10 kwietnia. Wobec twierdzenia podnoszenego szczególnie na zgromadzeniach robotniczych, jakoby ministerstwo kolei wydało rozporządzenie do dyrekcyi kolejowych, z żądaniem obniżenia płac robotnikom w warsztatach kolei państwowych, *Wiener Abendpost* oświadcza, że może być mowa tylko o jednem rozporządzeniu, wydanem z powodu, iż w pewnej miejscowości, gdzie obok warsztatów dyrekcyi kolei państwowych, znajduje się także przedsiębiorstwo kolei prywatnej, robotnicy w warstatach rządowych pobierali płace wyższe od płac w owej miejscowości przyjętych. Gdy w skutek tego robotnicy w prywatnych warsztatach nie chcieli pracować i garnęli się wszyscy do kolei państwowej, co groziło przedsiębiorstwom prywatnym zupełnem zawieszeniem ruchu, ministerstwo kolei poleciło dyrekcyi, ażeby przy wynagradzaniu robotników stosowała się do płac w owej miejscowości ogólnie praktykowanych.

Wiedeń 10 kwietnia. U prezydenta ministrów dr. Koerbera była wczoraj deputacya przedstawicieli czterech największych towarzystw urzędniczych w Austryi i wręczyła mu wspólną petycyę, dotyczącą ustawowej regulacyi urlopów dla poratowania zdrowia. Prezydent ministrów zapewnił, że tę pilną kwestyę dokładnie rozpatrzy wraz z innymi ministrami.

Berlin 10 kwietnia. Wizyta Cesarza Franciszka Józefa na dworze berlińskim, projektowana na 15 maja, odbędzie się 6 maja b. r. Cesarz weźmie udział w uroczystości ogłoszenia pełnoletnim następcy tronu pruskiego, księcia Fryderyka Wilhelma.

Bruksela 10 kwietnia. Śledztwo przeciwko Sipidowi już jest prawie ukończone. Dalszych aresztowań nie będzie prawdopodobnie żadnych, a Izba karna potwierdziła tylko nakaz aresztonia szewca Meerta.

Budapeszt 10 kwietnia. Komunikacya przerwana jest w skutek powodzi w miejscowościach Koermend-Nemetujvar, Oedenburg-Preszburg, Nagyszombat-Kutti, Koermend-Csakanyfolye.

Paryż 10 kwietnia. Pawła Hervieux wybrano prezesem stowarzyszenia pisarzy francuskich.

Bukareszt 10 kwietnia. Izba posłów ratyfikowała konwencyę haagską.

Oedenburg 10 kwietnia. Woda w rzece Rabie wznosi się ciągle. Okolica nadbrzeżna na przestrzeni 100.000 morgów zalana. Woda zerwała dwa mosty kolejowe. W Csepreg i Fertoeszentmiklo zawaliło się kilka domów.

Kładno 10 kwietnia. W myśl uchwały powziętej na niedzielnem zgromadzeniu, robotnicy wczoraj o godzinie 9 przed południem zgłosili się bez wyjątku do pracy i równocześnie wręczyli przedsiębiorcom swoje żądania.

Wiedeń 10 kwietnia. Jak donosi *Politische Correspondenz*, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski towarzyszyć będzie Cesarzowi w podróży do Berlina.

Carmaux 10 kwietnia. Wczoraj rozpoczęto tu pracę pod ochroną żandarmeryi, mimo oporu strejkujących. Przyszło do małych starć; 12 osób aresztowano.

Praga 10 kwietnia. Sejm czeski obradował wczoraj nad wnioskiem p. Kaftana o uregulowanie sprzedaży węgla wydobywanego w Czechach. Wnioskodawca żądał położenia tamy systematycznej lichwie węglowej, tudzież ograniczenia eksportu węgla za granicę. P. Strache przemawiał przeciw wnioskowi, w którym dopatrzył się motywów politycznych.

Wniosek odesłano do komisyi.

Wiedeń 10 kwietnia. Minister sprawiedliwości wystosował do sądów i prokuratoryj okólnik, zarządzający rychlejsze postępowanie sądowe w sprawach nadużycia kredytu w postępowaniu egzekucyjnem.

Wiedeń 10 kwietnia. Dzienniki przypisują projektowanej podróży Cesarza do Berlina wielkie znaczenie polityczne, ze względu na trwałość przymierza Austryi z Niemcami.

Londyn 10 kwietnia. Z powodu zapowiedzianych odwiedzin Cesarza Franciszka Józefa w Berlinie umieszcza *Morning Post* artykuł, w którym podnosi zasługi tego Monarchy około Austryi i około pokoju europejskiego. Sojusz Austryi z Niemcami jest rękojmią, że żadne mocarstwo w Europie nie ma przewagi.

Petersburg 10 kwietnia. (Pryw.) W lecie odbędzie się tu międzynarodowa konferencya w sprawie uregulowania międzynarodowych stosunków kolejowych i potrwa ona około 6 tygodni; oczekują ziazdu licznych delegatów z Niemiec i Austro-Węgier.

Warszawa 10 kwietnia. (Pryw.) Pod Warszawą odkryto fabrykę fałszywych złotych pięciorublówek. Fałszerz zeznał, że wysyłał kochankę swą do wszystkich krajów celem puszczenia w obieg falsyfikatów.

Kraków 10 kwietnia (pryw.). Z inicyatywy pp. Edmunda i Leona Zieleniewskich grono przemysłowców krakowskiego okręgu uchwaliło utworzyć sekcyę „Związku austryackich przemysłowców" z siedzibą w Krakowie. Kilkanaście przedsiębiorstw i fabryk już przystąpiło do sekcyi, wiele innych, zwłaszcza spółek, zapowiedziało swe przystąpienie.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. S. Sulikowski i S. Rożnowski z Krakowa. R. Mars i K. Mars z Tarnowa. W. Szmlak z Odessy. Z. Bamberg z Londynu. S. Rylicki z Kijowa. Z. Krzyżański z Warszawy. K. Gradeński z Krzemieńca. O. Molnarek z Neustadt. K. Orliński z Preszburga. S. Klaszyński z Petersburga. F. Zawilsky z Budapesztu.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. W. Krzyżanowski z Liska. J. Teodorowicz z Russowa. W. Czajkowski z Bóbrki. K. Rudnicki z Przemyśla. J. Grünwald z Worochty. M. Garapich z Cebrowa. S. Zieliński z Worobijówki S. Bogdanowicz z Dolinian. M. Biesiadecki z Krakowa. J. Jaroszyński z Błudnik. J. Zadurowicz z Kołomyi. A. Germann i H. Moysa z Wiednia. J. Heller z Wygody. M. Kurbowski z Biecza.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. P. Lewicki z Warszawy. Ks. L. Lewicki z Bakowic. Dr. A. Doboszyński i dr. A. Sokołowski z Krakowa. A. Herzog z Czortkowa. J. Neumann z Berlina. J. Mandl z Paryża. D. Hanuszczak z Perehińska. K. Launhardt z Budapesztu. A. Schatauer z Moguncyi. J. Okrischko z Pragi. M. Marcieńko z N. Sącza. Z. Smagowicz z Poznania. L. Geisberger z Londynu. K. Majewski z Grybowa. P. Cisocki z Wołynia. H. Bachta z Kijowa. O. Radziszewski z Królestwa.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. K. Maul z Milspe. W. Witosławski z Żędowna. E. Bratkowski z Wiednia. K. Suberle z Brodów. Hr. J. Dela Scala z Podola. N. Barber z Suczawy. Ch. Brauns z Wygody. A. Ożarowski z Strzałek. G. Cohein z Hamburga. S. Lesser z Londynu. E. Lityński z Litwinowa. J. Kosaczkowski z Woleszycz. J. Hołubowski z Porchina. E. Rozwadowski z Holczyc. Ks. J. Turzański z Jaworowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 430 koron 100·40 do 101·70 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 137.50 do 139 50. Banku hipotecznego po 400 kor. 171.00 do 175 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 75 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92 70 do 93.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·50 do 95·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93 10 do 93.80.

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100 60 do 101·30. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96 00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93 00 do 93 70, miasta Lwowa po 300 koron 91·50 do 92·20

Monety. Dukat cesarski 11·36 do 11·56 Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255 00 do 257 50. 100 marek niemieckich 118 45 do 119·10

Wiedeń 10 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 27·30 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·80—41·20.

Berlin 10 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 48 90.

Paryż 10 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·47. Mąka („Fleur de Paris") 26·95.

Frankfurt 10 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 228 90; kolej państwowa 136 50; alpiny 000·00; disconto 191·50; laura 279·50.

Wiedeń 10 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8·07—8·08, na maj czerwiec 8·06—8·07, na jesień 8·19—8·20; żyto na wiosnę 7·17—7·20, na maj-czerwiec 7·15—7·17, na jesień 7·23—7·24; kukurudza na maj-czerwiec 5·69—5·70, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·79—5·80; owies na wiosnę 5·55—5·57, na maj-czerwiec 5·56—5·57, na jesień 5·79—5·80; rzepak na sierpień 13·25—13·35; olej rzepakowy na kwiecień-maj —00—00—, na wrzesień grudzień $33^1/_2$—$34^1/_2$. Tendencya: z początku silna, przy końcu słabsza. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 10 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·00—8·01, na maj 8·00—8·01, na październik 8·03—8·04, żyto na kwiecień 6·88—6·90, na październik 6·98—7·00; owies na kwiecień 5·20—5·22, na październik 5·48—5·50; kukurudza na maj 5·43—5·45, na lipiec 5·54—5·55 rzepak na sierpień 12·95—13·05. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Galacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kosowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·56	-	Ickan (Bukaresztu, Galacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·25	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kosowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 21 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·24	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Galacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·55	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mözö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaż dworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

25)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryena Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Wart był dziesięciu takich jak wy obaj swoich braci... — śmiało rzekła dziewczyna. — Ty mówisz o ratowaniu mojej pozycyi... ale tyś to uczynił raczej, ażeby zabezpieczyć swoją własną i módz poślubić tę Amerykankę milionerkę.

— O, tak... to także wchodziło w moją rachubę — zimno przyświadczył Teobald. — Cóż w tem złego? Z drugiej strony nie mogę zapomnieć, że Ferdynand był moim bratem pomimo, że był kryminalistą. Widzisz, że jestem logicznym... Nikt nie jest obowiązanym przyznawać się do pokrewieństwa z kryminalistą.

— Nikt też nie jest obowiązanym kłamać ludziom w żywe oczy, tak jak ty!... — wyzywająco zawołała Wiktorya. — Chcesz i mnie zmusić do kłamstwa, abym ukryła przed światem, jakimi ludźmi są moi bracia.

— Nie potrzebujesz mówić o tem. Teraz i tak nie bywasz w świecie, bo musisz przesiadywać przy matce. Pamiętaj więc tylko język za zębami, a resztę zostaw mnie.

— Ale zmuszasz mnie do kłamstwa w czynie, zabraniając mi przywdziać żałobę.

— Jeżeli moralność i uczciwość czynisz zależną od koloru twojej sukni, to nie mam nic do powiedzenia — szydersko odparł Teobald. — Ale to szkoda, że strzeliło ci do głowy zakochać się w tym czarnym Saracinesce, mordercy. To cię narazi na wiele przykrości i mnie także. Trudno będzie znaleść pretekst odrzucenia tak korzystnej partyi, nie wyjawiając rzeczywistego powodu, a tego właśnie pragnę uniknąć. Ale ty nie wyjdziesz za niego, choć jesteś na tyle pozbawioną uczuć ludzkich, że śmiesz kochać tego zabójcę, splamionego twoją własną krwią.

— On nie jest rozmyślnym zabójcą, bo przypadkiem tylko go zabił i ty dobrze wiesz o tem — energicznie zaprotestowała dziewczyna. — Nie wstydzę się kochać go choć dbałam o Ferdynanda więcej, niż o was obu razem. I jeżeli mówić będziesz o nim w ten sposób... jeżeli stawać będziesz pomiędzy nim a mną... to...

— To co? — spytał pogardliwie.

— To powiem prawdę o Ferdynandzie — odparła, patrząc mu nieustraszenie prosto w oczy.

— A komu, jeśli wolno spytać?

— Pannie Lizie Slyback i jej ciotce — rzekła a na jej twarz wystąpił rumieniec oburzenia.

— Posłuchaj siostrzyczko — słodko rzekł Teobald. — Wiesz, że Orsino Saracinesca wraca do Camaldoli? I wiesz także, że Ferdynand miał tam licznych przyjaciół i że również zachowałem niektóre dawne stosunki w okolicy. List napisany przezemnie może wiele zaważyć na szali jego losów i bezpieczeństwa. Byłoby to więc bardzo nierozważne z twojej strony drażnić mnie i stawać w poprzek moim zamiarom. Toby mogło pokrzyżować twoje własne i położyć im raz na zawsze koniec... w niezbyt przyjemny sposób.

Wiktorya zbladła, bo wiedziała, że z nim nie ma żartów.

— Nie możesz nigdy wyjść za niego — ciągnął dalej — ale, jeżeli mi nie będziesz przeszkadzać w moich projektach małżeństwa, to nic złego nie stanie się Saracinesce.... W przeciwnym razie...

Tu spojrzał na nią znacząco, a ona w przerażeniu swojem wyobraziła sobie, że władza jego sięga aż do możliwości wydania wyroku życia lub śmierci na jej ukochanego.

— Żałuję tej Amerykanki — rzekła. — Lubię ją i radabym ją ochronić od nieszczęścia poślubienia takiego jak ty człowieka. Ale kiedy mi grozisz zamordowaniem Don Orsina jeżeli ci przeszkadzać będę, to na tym punkcie będę ci posłuszną...

— Na wszystkich punktach — pogardliwie rzucił Teobald, widząc, jak głębokie wywarł na niej wrażenie. — Jego życie jest w mojem ręku, póki przebywa w Camaldoli..., więc do tego terminu musisz ślepo słuchać moich rozkazów; a potem zobaczymy...

Jej wzrok płonący gniewem oburzenia, zetknął się na chwilę z jego wzrokiem, ale wspomniawszy na Orsina, spuściła głowę i nie mówiąc słowa, poszła do matki.

Zastała ją już przytomną, ale wyczerpaną i leżącą na sofce, pod opieką dozorczyni, która nie odstępywała jej od chwili, kiedy zachorowała na wieść o śmierci syna. Błędnem okiem spojrzała na wchodzącą córkę.

— Czy już odszedł? — spytała chrapliwym głosem, wydobywającym się z trudnością z zaciśniętego gardła. Szkoda... byłabym go chciała gorzej jeszcze przekląć...

— Matko!...— cichym, błagalnym, głosem upominała Wiktorya, wskazując oczyma na dozorczynię i, zwracając się do tej ostatniej, rzekła, w obawie nowego wybuchu: — Możesz odejść teraz. Ja zostanę przy matce.

Kobieta posłuchała rozkazu, a matka i córka pozostały same w zaciemnionym salonie. Były prawie obcemi dla siebie, gdyż Wiktorya przez lat dziesięć spędzonych w klasztorze, prawie że nie widywała matki. Nie dziw więc, że nie wywiązał się pomiędzy niemi żaden serdeczny łącznik. W jednem tylko jednoczyły się z sobą, to jest w opozycyi przeciw braciom. Marya Karolina była umysłowo stępiałą przez długoletnie, wpół dzikie życie w Camaldoli, które wykorzeniło wszystkie jej szlachetniejsze instynkta i zatarło nawet ślady pierwotnej jej edukacyi. Patrzała na Wiktoryę jak na wyższą istotę, wychowaną w duchowej i artystycznej atmosferze, zgoła niedostępnej dla niej samej. Wiktorya czuła też umysłową wyższość swoją nad matką, ale uwzględniała jej braki i nie pogardzała nią tak, jak braćmi, cierpiała tylko bardzo, kiedy Marya Karolina odezwała się przy ludziach z czemś niestosownem i zdradziła się ze złem wychowaniem i prowincyonalnemi swemi nawyknieniami. Jedną tylko matka i córka miały wspólną cechę charakteru, którą posiadał także Ferdynand, a tą była wielka szczerość i otwartość w wypowiadaniu swego zdania. Starsi synowie chytrzy i skryci, wdali się do rodziny ojca, wtedy, gdy młodsze rodzeństwo wdało się więcej w matkę. Ona sama biedna kobieta, czuła, że jednej tylko córce zaufać może, to też zwracała się ciągle do niej o pomoc w domu i o radę, jak się ma zachowywać w świecie. Ale od chwili, kiedy się dowiedziała o śmierci syna, umysł jej, choć nie zagrożony do tego stopnia, jak utrzymywał Teobald, zachwiał się jednakże w swojej równowadze. Wszystkie usiłowania Wiktoryi, aby jej wytłómaczyć rzeczywisty przebieg wypadków, nie zdały się na nic; trwała więc dotąd w przekonaniu, że Orsino podstępnie czyhał na życie Ferdynanda i podszedł go zdradą. Wiktorya wymiarkowała wkrótce, że jedynym sposobem utrzymania jej w spokoju, było unikanie wzmianki o smutnej katastrofie. Leżała na sofce, jęcząc cicho i powtarzając od czasu do czasu:

— Mój syn!... moje dziecko!... mój piękny chłopak!... Kto mi go zwróci?!... Kto mi pokaże podobnego jemu?...

Żal jej przybierał formę ludowych lamentów. Córka daremnie próbowała ją uspokoić.

Naraz zerwała się i silnie schwyciła ją za ramię, wpijając błędny wzrok w jej wylęknione oczy.

— I pomyśleć, żeśmy kiedyś chcieli, żeby on się ożenił z tobą! — zawołała! — Przeklnij go Wiktoryo! Niech usłyszę cię przeklinającą go na ciele i duszy, na zdrowiu i zbawieniu!... To mi ulży na sercu!

— Matko! Matko! — ze słodyczą upominała dziewczyna, tuląc łagodnie dłoń, której palce, jak szpony, wpiły się w jej delikatne ramię.

— Co tobie jest? — zawołała na pół obłąkana kobieta, wyrywając się jej z objęć. — Czemu go nie chcesz przekląć? Padnij zaraz na kolana i proś Boga i wszystkich świętych, aby ciało jego oddali na pastwę mękom doczesnym, a duszę zaprzepaścili w ogniu wiecznym!...

— Na miłosierdzie Boskie, matko, nie zaczynaj na nowo!...

— Zaczynać?! O! ja nie skończyłam jeszcze!... i nie skończę, aż z ostatniem tchnieniem życia, z ostatniem uderzeniem serca! Póki on żywy chodzić będzie po świecie, dopóty mój duch nie przestanie go prześladować dniem i nocą i dręczyć go, jak... — przerwała nagle i dorzuciła: — Ale i ty... ty także powinnaś mu źle życzyć... ty najwięcej z nas wszystkich!... A wtedy szatan zemsty uczepi się jego kroków, jeżeli wszyscy wspólnemi siłami wzywać go będziemy.

Podobną była w tej chwili do czarownicy, z siwym, roztarganym włosem, twarzą jak upiór bladą, z długiemi, kościstemi ramionami, które wykonywały obłąkane, dzikie ruchy w powietrzu.

— Mów dziecko!... — krzyknęła nakazująco. — Przeklnij go za twego brata!

— Nigdy!... Przenigdy!... — zawołała Wiktorya z mocą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika 19.